

Pod złotą blachą skrzyneczki, ukryte serce bohatera Europy, Gustawa-Adolfa.

POTRÓJNE SWATY.

Sam Bóg zna przyszłe rzeczy
I śmieje się z Nieba,
Kiedy się człowiek troszczy więcéj niźli trzeba

1632.

Na rozległych Lipska równinach, w sąsiedztwie miasteczka Lützen, rozsiadł się gwarny obóz Wallenstejna. Odważne a srogich obyczajów pułki niemieckie, Kroatów liczne hufce pod dowództwem Włocha Isolęni, najemne z innych narodów zaciągi, spoczęły pod wilgotném płótnem namiotu, by na dni kilka, wytchnąć po wojennych trudach. Tłumy niewiast i dzieci snują się, wśród obozu, zapalono ogniska, gwar, zgiełk, kłótnie, pijatyka; wre obóz wszelkiemi namiętnościami, jakie w piersi człowieka jędza niezgody i mordu, tak łatwo rozniecić zdoła.

I płynie wieczór listopadowy; mrok nakrył już całunem te gwarne żołdactwa tłumy. W świetnym namiocie zasiadł Wallenstejn do wesołéj biesiady, wraz z towarzyszami broni i sławy, gdy podniosły się drogie kobierce i u wnijścia do namiotu stanął potem oblany rycerz, a pokłoniwszy się bohaterowi Niemiec w milczeniu, list mu doręczył.

Wallenstejn szybko powiódł oczyma po

złowrogim papierze i podszedłszy do swego stolika, nakreślił w kilku wyrazach rozkaz do Pappenheima, ciągnącego ku Hali saskiéj, aby wracał jak najspieszniéj, gdyż Gustaw-Adolf się zbliża.

Wnet znikł z namiotu żawawy posłaniec, officerowie otoczyli wodza, biesiada zmieniła się w radę wojenną. Przygasły ognie, zamilkły spory, ucichła pijana wrzawa. Jutro, jutro, w tajni mrocznéj przejawia się oczom żołnierza. Niepewny los bitwy, nadzieja łupów lub sławy; rany, więzy, śmierć przedwczesna, zdala od swoich i kraju, wirują w myślach zgromadzonego żołdactwa.

Tymczasem od miasteczka Rippach, z wąwozów prowadzących na Lipska równiny, mimo dzielnego Kroatów oporu, przebił się śmiało hufiec szwedzkich wojowników za swym monarchą i wodzem, ulubieńcem szczęścia i sławy, który poraz ostatni w życiu, szedł ukorzyć Wallenstejna dumę i wyrwać protestantów niemieckich z mocy Ferdynanda IIgo.

Dwa wojska jak dwie groźne chmury, stanęły na przeciw siebie, męztwo zaszczyca obie strony, lecz u Szwedów karność niezmierna, wyższe pojęcia praw człowieka, głęboka wiara w opiekę Najwyższego, miłość rodzinnéj ziemi a uwielbienie dla bohatera monarchy, są pewniejszą rękojmią wygranéj, niż szalona Niemców odwaga, na wszelkie rozkiełznana gwałty.

Minęła noc w oczekiwaniu zobopólnem: ranek 6go Listopada 1632 r. spocił się mgłą wilgotną a gęstą. Ta mgła kryła w swém łonie łzy matek, żon i sierot, płacz pokrzywdzonych nędzarzy i ciężką dla Szwecji żałobę. Rozkwiliła się matka ziemia nad synami swego prochu; nad wojną, plagą człowieczeństwa; gdy tymczasem oba wojska z niecierpliwością, wyglądały pogodnéj godziny do boju.

W samo południe zabłysło słońce, Gustaw-Adolf powiódł okiem po szykach nieprzyjaciół i ujrzał ruchome czworoboków warownie, mniejszemi czworoboki spotęgowane.

—Bóg ich nam daje w moc, rzekł Gustaw-Adolf do swoich, wezwijmy Pana Zastępów.

— „Pan, zamek nasz i skała nasza“ [1]) zaśpiewały hufce szwedzkie wtórując swemu królowi, który pełen wiary i ducha śpiewał hymn aż do końca.

Po modlitwie, podano krzyż monarsze. Bóg moją tarczą, odrzekł, i dodał: bracia! dajcie nowe męztwa dowody tu, gdzieście już przed rokiem zwyciężyli wyćwiczone wojsko Tyllego.

—Bóg z nami! zagrzmiało po stronie Szwedów. „Jezus Marja!“ odkrzyknęły Wallenstejna szeregi..... Bój krwawy rozpoczął się natychmiast, bój zawzięty, straszny, morderczy, podjęty na cześć Boga, miłości i pokoju, w obronie Chrystusowéj wiary.

— Piechota ucieka! zawołał król z boleścią; za mną bracia na pomoc pierzchającym. I jak strzała, puścił się naprzód, mgła zstąpiła znów na walczących, w jéj pomroku dokonały się straszne tajemnice zgonu. Gustaw-Adolf legł na polu bitwy.

Dwakroć ranny spadłszy z konia, wyciągał skrwawione ręce do wiernego sobie pazia. Leubling chciał podźwignąć monarchę z ziemi, lecz rany młodzieńca większe były niż jego siła. Orszak królewski wybity co do nogi, młody Leubling raniony, król z nogą uwikłaną w strzemię.... w tém przypada hufiec kirysierów Wallenstejna, jeden z nich ugodził kulą w czoło Gustawa-Adolfa; strzaskane siedlisko gienialnych pojęć, złamane pięknego ducha mieszkanie.—Szwecja sierotą po swym królu.

1633.

Na zamku w Stokholmie, w komnacie, czarném wybitéj suknem, siedziała piękności nadzwyczajnéj niewiasta; czarna odzież, długiemi fałdami spływała z toczonych ramion, cudnéj białości czoło wdowia okrywała przepaska. Oczy pełne młodzieńczego blasku, teraz przyćmione łez strumieniem, patrzały jak oczy Magdaleny pod krzyżem Zbawcy. Zamurowane okna komnaty, niedopuszczając w tym ponurym przybytku słonecznego promienia, zamieniały mieszkanie pięknéj żałobnicy, w prawdziwie grobowy przytułek. Wśród jarzących świec na stoliku, złota połyskała szkatułka, ten

[1]) Początek psalmu Dawidowego.

stolik to ołtarz święty dla serca wdowy; albowiem pod złotą blachą skrzyneczki, ukryte serce bohatera Europy, Gustawa-Adolfa..... ta zaś bezustannie łzami zalana niewiasta, to wierna mu do grobu i za grobem małżonka, to Marja-Eleonora, królowa Szwecji.

Siedmioletnia dziecina, z posępną minką spogląda na kirne komnaty obicie, patrzy ciekawie w łzami zalaną twarz matki, a ze czcią pewną i upodobaniem zwraca błękitne, bystre oczki, w stronę złocistéj skrzyneczki. Drobną ma postać dziecina, twarzyczkę wyrazistą, myśl głęboka w oczach jéj świeci. Matka spojrzała na dziecię namiętnéj miłości wzrokiem—„to on—wyrzekła półgłosem, to żywy mego najdroższego obraz," a uchwyciwszy dziecię w objęcie, wśród łkań i jęku tuliła je do serca.

W takiéj postawie zastał królowę Jan-Kazimierz, palatyn hrabia de Kleeburg książe Dwóch Mostów. Za wnijściem szwagra, królowa zsunęła dziecinę na ziemię, a mała Krystyna, przyszła dziedziczka ojcowskiéj korony, pobiegła przywitać wuja.

—Pani, rzekł Jan-Kazimierz, opiekunowie królewny proszą o posłuchanie, czy jesteś usposobioną przyjąć udział w naradach dotyczących losu twéj córki i spraw Szwecji?

— Niech wnijdą, rzekła z westchnieniem królowa, tłumiąc łzy i ocierając powieki, posłucham ich przełożeń i spełnię ich wolę, skoro idzie o szczęście kraju i dziecka mego.—Szczęście, dodała z głęboką boleścią, szczęście..... dla mnie już go niéma na ziemi! Klas Fleming, Piotr Brahe i Piotr Baner weszli do żałobnéj komnaty. Gabriel Oksenstierna, brat serdecznego przyjaciela Gustawa-Adolfa, szedł za nimi z listem w ręku. Panowie złożyli pokłon królowéj, królewnę zaś powitali z podwójnem uczuciem obywatelskiéj i ojcowskiéj miłości. Mała Krystyna, droższą im była niż zrenica ich oczu, niż własne ich dzieci, była to córka ukochanego monarchy, przyszła chluba i nadzieja Szwedów.

— Królowo! odezwał się Gabriel Oksenstierna, mój brat Aksel, kanclerz państwa i członek rady opiekuńczéj, pisał list do senatu. W liście tym, zawarta jest myśl naszego monarchy, względem postanowienia królewnéj Krystyny. Racz więc, miłościwa pani, przeczytać o co idzie, a jako matka i główna opiekunka, pierwsza racz dać sąd twój w téj sprawie.

Lecz Marja-Eleonora jak dawniéj za życia męża, oddychała jedyném tylko uczuciem nieograniczonéj miłości i uwielbienia dla Gustawa-Adolfa, tak późniéj po jego utracie, żalić się tylko i płakać umiała. Pamięć jéj była odbiciem szczęsnych lat przy boku lubego męża spędzonych. Myśl jak zbłąkana wędrownica, przesuwała się po labiryncie wspomnień, ale na bieżących dnia dzisiejszego potrzebach, na nadziejach jutra, zatrzymać się nie była w stanie.

Królowa nieprzytomna prawie z żalu, słuchać ledwie zdołała, sądzić i naradzać się było już nie w jéj mocy. Wyczytał to z jéj oblicza Piotr Baner. Pozwól pani, rzekł, abym cię uwolnił od kłopotliwych namysłów i dociekań tego, co zamierzył kanclerz oznajmić nam w swym liście. Rzecz tę krótkiemi przełożę słowy:

Nieodżałowany monarcha nasz miał myśl założenia potężnéj protestanckiéj monarchji gdzieby wyznawcy ewangielji w pokoju i bezpieczeństwie, czcić mogli Chrystusa. Karcąc dumę cesarza Niemiec, chciał urządzić w Niemczech państwo, silniejsze niż katolickie Ferdynanda IIgo dzierżawy. W téj więc myśli życzył sobie poswatać, jedyną szwedzkiéj ziemi dziedziczkę, Krystynę swą ukochaną córkę, z synem Jana-Zygmunta margrabi Brandeburgskiego, a twoim synowcem pani. Aksel Oksenstierna zapytuje się dostojnych Rad i królowéj wdowy, czy te swaty mogą dojść do skutku? Jeżeli wojna którą toczymy w obronie protestantyzmu skończy się szczęśliwie, zamiary naszego monarchy oręż zwycięzki Szwedów, zamieni w czyn. Teraz więc idzie o to: czy syn twego brata, miłościwa pani, Frederyk-Wilhelm, ma tu przybyć do Szwecji, jako narzeczony młodéj królowéj i chować się wśród swych przyszłych poddanych, czy téż opieka młodéj królowéj inaczéj uradzi, zostawując wybór małżonka własnéj woli królowéj Krystyny, za nadejściem jéj do pełnoletności?... Marja-Eleonora, Jan Kazimierz mąż siostry Gustawa-Adolfa, i Piotr Brahe, przeciwni byli temu związkowi.

— Niech się nie krępuje przed czasem, mówił Jan Kazimierz, inne może świetniejsze

trafią się królowéj związki. — Niech córka ma wybierze podług serca swego, rzekła ze łzami matka, świętą jest dla mnie wola mego męża, lecz mnie jéj nieobjawił, mogło więc to być tylko chwilowém jego życzeniem, gdy synowiec mój i Krysia dorosną, wtedy zobaczymy.

Przez ten czas, mała królowa z uwagą przysłuchiwała się rozmowie obecnych. Jéj rozumne oblicze odbijało na przemianę: smutek, radość, zdziwienie.

— Cóż ty mówisz Krysiu, zapytał Jan-Kazimierz dzieweczki, czy chcesz za męża i pana, twego brata Fryderyka-Wilhelma? dodał, biorąc ją na kolana. Siedmioletnia córka Gustawa-Adolfa, wydarła się z rąk stryja. — „Niechcę męża, niechcę pana! ja sama będę królową i panią Szwecji!“

Cień uśmiechu mignął po zasmuconém Marji-Eleonory obliczu. — To będzie kobieta—król! hic mulier; z cicha, lecz nie bez dumy, wyrzekł Piotr Baner.

1644.

Gustaw-Adolf przeczuwając zgon wczesny, zostawił mnóstwo rozporządzeń dotyczących rządów Szwecji, oraz wychowania jedynaczki. Zalecił surowo jak najtroskliwsze względy dla ulubionéj sobie małżonki, ale znając nieudolność do rządów Marji-Eleonory, tudzież jéj nader fantastyczne usposobienie, polecił aby córka ich bawiła przy siostrze jego Katarzynie, żonie Jana-Kazimierza i żeby odebrała wychowanie odpowiednie wysokiemu powołaniu królowéj, rządczyni Szwecji. Jan Matthiae kaznodzieja zmarłego króla, mąż uczony, pobożności prawdziwéj i łagodnego usposobienia, wybrany został jako pierwszy nauczyciel Krystyny. Celem tych nauk była umiejętność rządzenia krajem, umiejętność trudniejsza niż wszelkie inne nauki. Od czasów Gustawa Wazy, Szwecja była ojczyzną wielkich mężów, biegłych polityków i najbitniejszych w Europie wodzów. Gdy Gustaw-Adolf wkroczył do Niemiec i postrachem napełnił mocarstwa katolickie, Ludwik XIIIty, zazdrosném okiem śledząc postępy szwedzkiego oręża, mimo zawiści jaką pałał ku niemieckim cesarzom, rad był tamę położyć tryumfom Gustawa-Adolfa.

— Jużby czas powstrzymać ten zwycięzki pochód Gota, wyrzekł z niechęcią do Riszeliego, mówiąc o powodzeniu Szwedów w Niemczech. A i sam Riszelie, jakkolwiek rad z takiego sprzymierzeńca jakim był król szwedzki, z westchnieniem spoglądał na dzielny orszak oficerów, otaczający osobę Gustawa-Adolfa.

— Każdy z tych młodych ludzi, jest znamienitym wodzem, powiedział z zazdrością. U nas, mamy ich tylko dwóch: Tureniusza i Kondeusza, Szwecja stami takich liczy.....

Prawdę mówili fałszywi przyjaciele Gustawa-Adolfa, genijalny król wychował sobie godnych swéj sławy wspólników, a gdy legł na polach Lützen, zostawił po sobie wojsko doskonale wyćwiczone i wodzów znamienitych: Horna, Jana Baner, Torstensona i Karola Gustawa Wrangel, a nad tych wszystkich wyższego rozumem odwagą i biegłością w sztuce rządzenia Aksela Oksenstiern kanclerza Szwecji, swego brata po duchu, przyjaciela po sercu.

* * *

Wzrastała więc młoda królowa pod wielkich mężów opieką i oczy Europy na nią zwrócone były, a ona nauce oddana, myśląca i małomówna, z głębokim na świat i ludzi poglądem, nieufna jak stary dyplomata, odważna jak młody rycerz, dumna pochodzeniem swem i chciwa sławy osobistéj, wchodziła w świat dziejowy, otoczona Szwedów miłością, poparta ich błogosławieństwem.

Drobnéj rączce młodéj kobiety, berło lekkiém się wydało. Co za świetne, przyszłość, rokowała jéj wypadki! Na głos Krystyny Szwecja podąży nowym nieznanym dotąd torem. Klęski wojną zadane młoda królowa złagodzi, podatki zmniejszy, przywróci byt dobry w narodzie i nagrodzi krzywdy przez poprzedników wyrządzone.

Swietny téż był wstęp jéj w życie. Krystyna licząc dopiero lat szesnaście, zaczęła już uczestniczyć w obradach senatu a w 1644 r. 6go Grudnia, objęła rządy kraju, zatwierdziwszy dawniejsze postanowienia rejencji.

Nazajutrz po wstąpieniu na tron, na

pokojach królowéj, tłumy dworzan oczekiwały jéj powrotu z obrad. Starzy i młodzi panowie i panie z rozjaśnionem licem, wyglądali pojawienia się Krystyny. Niepospolita jéj nauka, wspaniałość i powaga w czynach, troskliwość z jaką się sprawom ojczyzny oddawała, dostarczały osnowy do tych rozmów.

— Czy wiecie że nasza monarchini trzy godzin tylko sypia? rzekł do posła francuzkiego, pana Chanut Aleksy Sparre.

—Po łacinie mówi jak Cycero, dodał Herman Fleming i nowożytnych języków zna kilka.

— To nic dziwnego, wtrąciła z dumą Marja-Eufrozyna, [1]) siostra cioteczna królowéj, ród Wazów, ma wrodzone do nauk zdolności. Z tego rodu, żaden nie był nieukiem, a prawie każdy jest bohaterem.

Wśród dworzan, stała gromadka ludzi z cudzoziemska ubranych. Starsi mieli na żupanach atłasowe, różnobarwne kontusze, bogate pasy otaczały składną ich postać, czapki drogiem oszyte futrem trzymali w ręku. Młodzi z niemiecka, hiszpańska lub węgierska ubrani, odznaczali się szykowną postawą, wyrazem otwartości na obliczu i dziwną jakąś butą, która śmiałym Szwecji synom bardzo przypadała do serca. Rozmawiali po niemiecku i po łacinie. Wszakże odpowiedź Marji-Eufrozyny, wyrzeczona po francuzku, była im także zrozumiałą.

—Tak, dostojna pani, odezwał się poważniejszy z tego orszaku, macie zupełną słuszność. Żaden z rodu Wazów nie był nieukiem, a każdy jest bohaterem.

Marja-Eufrozyna, aczkolwiek po kądzieli tylko wiodła ród swój od Gustawa Igo, z uśmiechem jednak skłoniła głowę na znak potwierdzenia.

Dworacy szwedzcy, z poklaskiem przyjęli pochwałę panującéj rodziny, a Chanut zapytał najbliżéj stojącego dworzanina—co to za nowi przybysze, najechali dwór szwedzki?

— Ten co zabierał głos w téj chwili, jest Jan Forbes poseł Władysława, króla polskiego, inni to szlachta z jego orszaku. Zapewne przybyli powinszować królowéj, jéj wstąpienia na tron, a może załatwić sprawę o najazd Pomeranji szwedzkiéj przez wojska cesarskie. Lubo wiemy iż temu Rzeczpospolita polska niewinna, gdyż było to skutkiem samowoli jenerała Krokow, tak jak przeszłoroczny na Inflanty napad pod jenerałem Bottem, przecież obudziło to naszą baczność i zapewne Jan Forbes przybywa uspokoić wzburzone umysły.

Końca tych objaśnień już nie dosłuchał pan Chanut. Zgiełk się bowiem zrobił w komnacie; dworacy przybrali postawę pełną głębokiego uszanowania. Wszedł marszałek dworu, za nim inni urzędnicy koronni, daléj biskup Strengnäs Jan Matthiae, Aksel Oksenstierna, hrabia Wrangel ojciec walecznego Karola, Jan Kazimierz z małżonką swą Katarzyną, syn ich Karol-Gustaw, hrabiny: Torstenson, Brahe, de la Gardie, Fleming a wśród nich, jaśniejąca młodością i wdziękiem, opromieniona wiarą w przyszłość pomyślną, w bogatéj monarszéj odzieży, drobna jak dziecię, a z podniesioną głową jak tryumfator, postępowała królowa Krystyna.

Wdzięcznie pozdrowiwszy obecnych, przeszła do dalszych komnat; zawarły się podwoje za orszakiem młodéj monarchini, wkrótce jednak szambelan królowéj ukazał się we drzwiach, zapraszając Jana Forbes do kanclerza.

Co uradzono podczas rozmowy polskiego posła z kanclerzem Szwecji, o tém niewspominają dzieje. Lecz jaki był cel tego poselstwa, następująca objaśni nas rozmowa.

Odbywała się ona w pokoju królowéj, Krystyna siedziała na taborecie, Jan Matthiae w wygodném, poręczowém krześle, gdzie go umieścił wyraźny rozkaz Krystyny.

— Mój ojcze duchowny, mój mistrzu, ozwała się dziewica po kilku chwilach milczenia—biedne to, te królewskie sieroty; i źle jak widzę być kobietą chociażby na tronie.

— A to dla czego, moja córko? zapytał zdziwiony biskup Strengnäs.

— Dla tego, mój nauczycielu kochany, że ponieważ Bóg mię stworzył kobietą, ladajaki mężczyzna roi sobie, iż ma prawo za-

[1]) Córka hr. de Kleeburg księcia Dwóch Mostów, siostra Karola Xgo, Krystyna wydała ją za Magnusa de la Gardie.

mienić mię w swą niewolnicę. Każdy przekonany jest, że lepiéj rządy kraju poprowadzi odemnie; że więcéj sławy i blasku przyda Szwecji swą osobą, niż moja niepozorna postać niewieścia. Zaledwiem wyszła z pieluch, już mię przeznaczono za małżonkę elektorowicza Brandeburgskiego. Zaczęłam dorastać, kiedy moją dziewczęcą ręką frymarczyć chciał Riszelie, i swatał mię to synowi elektora saskiego, (tego starego pijaka, odstępcy od polityki Gustawa-Adolfa) to znów memu własnemu poddanemu Janowi Oksenstierna. Szczęściem, kanclerz wierny sługa i przyjaciel mego ojca, wzgardził niedorzecznemi podszepty ministra Francji.

Dzisiaj znowu—i zamyśliła się Krystyna.

— Dzisiaj przybył Jan Forbes od Władysława Wazy króla polskiego, prosić o rękę Krystyny Wazy królowéj Szwecji, wszak tak córko moja? dokończył Jan Mathtiae.

— Tak, mój nauczycielu.— Gdyby Władysław nie był o lat 30 starszy odemnie, gdyby niezasiadał już na tronie téj burzliwéj rzeczypospolitéj, byłby to może jedyny, właściwy dla mnie małżonek. Waleczny, rozumny, nie fanatyk, ma wszystkie rodu Wazów przymioty. Wiem, że ojciec mój, widząc iż Bóg mu niedaje następcy płci męzkiéj, miał chwilowo na myśli którego z synów Zygmunta; wszak to starsza linja i prawnie tron Szwecji imby przypadał.

— Tak, moja córko, niedziwię się twéj mowie, gdyż znam twój umysł. —Starożytnych bohaterów cnoty, niebo w podział ci dało. Lecz Szwecja inaczéj myśli, brzydzi się potomkami Zygmunta, brzydzi się papistami.

— Wiem o tém, niechciałabym jednak obrażać króla Polskiego. Mój mistrzu powiedz: czy takie swaty nie dźwignęłyby obu krajów na stopień najwyższéj potęgi w Europie? Polacy to lud burzliwy ale serdeczny, hojny, bitny. W odwadze dorównają Szwedom, w hojności..... daj nam Boże, takich poddanych. Słusznie mówią: miłość narodu jest puklerzem monarchy. Któż niedawno zapłacił ogromne długi Władysława IVgo? szlachta wdzięczna za dobre rządy monarchy i pamiętna jego zasług. Dobry lud, mój ojcze, rozległe dziedzictwo, ziemia płynąca mlékiem i miodem, praw tylko, praw lepszych; karności więcéj, a mniéj swéj woli u możnych, a byłby to najpierwszy tron na świecie.

— A katolicyzm, czyby nieszpecił tego raju ziemskiego, zagadnął biskup żartobliwie.

— Ja, córka Gustawa-Adolfa, nie jestem jednak protestantką w duszy. [1]) Chłodna to wiara. Patrz mój ojcze, muszę *nakazywać* szlachcie aby do kościołów uczęszczała.... Znam twe pobłażanie mój drogi mistrzu i wiem, że cię nieoburzy, gdy wyznam iż Gustaw Waza w tém jedném pobłądził. Z przekonania zmienić wiarę, to rozumiem; lecz zrobić z niéj akt dyplomacji, tego pojąć nie mogę.

— Bóg téż inny daje kierunek czynom człowieka, zbyt w swą mądrość zaufanego. Z potomków Gustawa po mieczu, wszyscy wrócili na łono dawnego kościoła, tylko ty pani i dziedziczko nasza, jaśniejesz jak słońce dla protestanckiéj Europy, odrzekł Jan Matthiae.—A tak, ja jedna z rodu Wazów i sama w Europie, stoję przedmurzem w sprawie protestanckich swobód. Inni opuścili tę sprawę oddawna. Karol Iszy król angielski, niedość jest (zdaniem swych wiernych poddanych), gorliwy téj wiary wyznawca. Elektor saski myśli tylko jakby utrzymać swoje dzierżawy.—Bernhard Sasko-Wejmarski, szczerze przywiązany do wyznania Lutra, ale jeszcze bardziéj radby pozyskać Alzację. Inni książęta, protestanckich Niemiec..... odstępcy lub zmiennicy.

— U nas, rzekł Jan Matthiae, królowa wdowa i kanclerz duszą całą oddani są kościołowi Augsburgskiemu.

— Tylko też oni — bo reszta... bo ty sam mój ojcze....

— Ale to nas nie prowadzi do zaślubin z królem polskim, moja córko.

— Zostawmy czasowi odpowiedź na te dziewosłęby, może się Władysław rozmyśli, przerwała królowa.

I wkrótce, Aleksy Sparre wysłany został do Polski, z wyraźném poleceniem unikania mowy o małżeńskich królowéj Krystyny z Władysławem związkach.

[1]) Napisała to sama w poprawkach do dzieła pana Chanut: *Życie królowéj Krystyny.*

1654.

Pokój Westfalski wojnę trzydziestoletnią kończąc, przyprawił Szwecję o nowe kłopoty. Sprężyny ruch nadające ogromnéj machinie dyplomacji europejskiéj, nagle zatrzymane zostały. Wojna trwająca lat 30, zmieniła się w normalny stan krajów niemieckich i Szwecji, prawda że był to, stan okropny. Zagospodarowane państwa Niemiec środkowych, Szląsk, Saksonja, Bawarja, Czechy, kraje nadreńskie, Holsztyn, przemienione zostały w pustynię.

Głód i zaraza, miecz i pożoga na wyścigi wyplenialy nieszczęśliwy ród ludzki, walczący za *ideje*. Idea przecie, była tylko hasłem do boju, pobudką rzeczywistą w téj jak i w innych wojnach bywały: chciwość, duma, zawiść lub zemsta. Stotysięczne tłumy, ustępując z płonących miast i wiosek, w obozie swych obrońców, a niekiedy i w obozach wroga, szukały schronienia przed nędzą i głodem. Rabunek stał się koniecznością; kiedy więc Maksymiljan elektor Bawarski w 1648 r. wydał surowe przepisy by powściągnąć mordy i łupieztwo, wyrzucali mu jenerałowie cesarscy, krok tak nierozważny.

„Nasze i bawarskie wojska, pisał jenerał Gronsfeld, liczą 180 tysięcy żołnierzy, niewiast i dzieci. Magazyny wojenne mają tylko zapasu dosyć dla 40 tysięcy; jeżeli zabronimy rabunku, sto czterdzieści tysięcy ludzi umrze z głodu“

Pobożny Bernard Sasko Wejmarski, słynny zastępca Gustawa-Adolfa, lubo codzień czytywał jeden rozdział Biblji, znać tylko same boje Filistynów z Izraelitami przedmiotem rozmyślań jego bywały, kiedy niezdołał czy niechciał, powściągnąć okrutnéj żołnierzy swych igraszki.

Tą żołnierską zabawką, była tortura nazwana: *szwedzki napój*, choć ją nie Szwedzi wynaleźli ale niemieckie pułki zaciężne, służące pod chorągwiami Gustawa-Adolfa. *Szwedzkim napojem* żołdactwo protestanckie poiło pojmanych mieszczan katolickich, dla igraszki jedynie. To jest: schwytanemu lano w usta zimnéj wody tyle, że aż nieborak na śmierć się zapijał.— Nawzajem, cesarscy żołdacy pod dowództwem Tyllego, Wallenstejna, Gallasa, Isolaniego i innych, dopuszczali się równie strasznych nadużyć. Cierpiała na têm ludzkość, szkodowała moralność. Gra i pijaństwo weszły w obyczaj klass wyższych, nauki przycichły jak spłoszone łabędzi stado. Na dworze królowéj Krystyny znalazł wprawdzie przytułek sławny Kartezjusz, w którego rozmowie królowa wielki powab znajdowała. Słynął téż nauką Jan Skytte, Aksel Oksenstierna, Stiernhielm filolog, geometra, filozof i poeta, Stiernhök znakomity prawnik, Hugo Grotius, Loccenius i Scheffer cudzoziemcy. Północ stała się nauk schronieniem, lecz niełacno księga naprawi, co miecz zepsuł lub zniszczył.

Koronę ojcowską, dopiero w 1650 roku, 20go Października włożyła Krystyna na swą głowę. Dwa lata przedtém, już królowa powzięła zamiar, zrzec się téj monarszéj ozdoby, dla któréj tyle nieraz dokonało się zbrodni. Z niesłychanym przepychem odbył się koronacyjny obrzęd. Niecierpliwi Szwedzi wyglądali rychło z pod królewskiego wieńca wykwitnie wianek oblubienicy, głos narodu wymieniał jednozgodnie przyszłego męża królowéj; miał nim bydź Karol-Gustaw, syn Katarzyny Waza i Jana-Kazimierza księcia Dwóch Mostów. Urodzony w Szwecji, wychowany w protestanckiem wyznaniu, wzrastał razem z królową pod okiem zacnéj swéj matki. Pod koniec wojny 30-letniéj, objął naczelne dowództwo nad Szwedami, i złożył rzadkiéj odwagi dowody. Wobec królowéj pokorny i cichy, może kochał ją prawdziwie, może téż udawał trochę. Krystyna nie była pięknością jak jéj matka, wszakże podobieństwem do ojca i fizyognomją pełną wyrazu nagradzała brak ładnych rysów. Przez lat siedm królowa śmiałą ręką dzierżąc wodze rządu, czuła jednak, że daléj nie da sobie rady. Wbrew woli kanclerza, przywróciła na żądanie trzech stanów: duchownego, mieszczańskiego i włościan, pomimo oporu szlachty, dobra koronne, które wcieliła do dóbr państwa. W 1651 wzburzenie umysłów w Szwecji doszło do najwyższego stopnia. Już oddawna krążyły po kraju broszury, ganiące rządy królowéj. Córce Gustawa-Adolfa naród nic nie miał do zarzucenia; śmiała, mądra, dbająca o dobro Szwecji, ale doradcy, oni wszystkiemu byli winni. Za

doradców uważano hrabiego Magnusa de la Gardie, którego łaska monarchini obsypała dostojeństwami i złotem. Piękny, wykształcony, wielbiciel cnót a może i wdzięków królowéj, syn zacnego rodu, młody i ufny w swe szczęście Magnus, naraził się narodowi, jak wszyscy ulubieńcy monarchów, tém że mają w swém ręku rozdawnictwo łask monarszych. Po Magnusie miejsce zausznika królowéj, objął lekarz Bourdelot; ocalił on życie Krystyny, z ciężkiéj wyleczywszy ją niemocy. Wdzięczna pacjentka, żadnéj prośbie, żadnemu wstawieniu się swego lekarza odmówić nieumiała. Teraz więc rozdrażnione umysły pohamować się już niemogły, Messenius wydał broszurę wzywającą naród szwedzki do złożenia steru państwa, w ręce Karola-Gustawa, którego Krystyna w tym właśnie czasie, za swego następcę przybrała. Bolał Aksel Oksenstierna że tak smutnych dożył czasów; oddalony od dworu, w niełasce u córki przyjaciela swego i króla, nigdy przecież, niewyrzekł słowa nagany na dziecię Gustawa-Adolfa. Inni jednak magnaci, nie przestawali błagać Krystyny o stanowczy wybór małżonka, naród cały bezustannie dopominał się o to.

* * *

W Upsali bawił wtedy dwór szwedzki, gdy przysłany od Kromwella Whiteloke, przybył żądając zawarcia przymierza między Szwecją a rzeczpospolitą angielską. Królowa uprzejmie dawszy mu posłuchanie, zaprosiła na wieczór do dworu; jakie wyniósł wrażenia z swego pobytu na dworze szwedzkim, niech to własne jego wyrazy objawią.

— A to druga Jezabel, ta królowa szwedzka! zawołał, gdy późno w noc wrócił do swego mieszkania. Sprosne tańce, wymysł szatana, stroje złociste i szkarłatne, komedje, muzyka, tém się tylko dziś bawi córka tego wielkiego męża. Widziałem ją samą tańcującą ze swemi dworzany; to czartowskie sprawy albo tych jezuitów, którzy się tak rozgościli na tutejszym dworze.

— Jezuici! Boże nas strzeż od tych potworów, z obawą wyrzekł szatny, sekretarz a zarazem pachołek posła angielskiego, Jerzy—cóżby oni robili na dworze królowéj protestanckiéj?

— Intrygują i nawracają; to właśnie dla nich robota, odparł w oburzeniu Whiteloke. Ten przeklęty Antonio Pimentelli poseł hiszpański, oczarował wyraźnie Krystynę. Dwudziestu komedjantów, między niemi śpiewacy i muzycy, przez Danją przybywają z Włoch do Szwecji. Królowa baluje, Rad zwoływanie z miesiąca na miesiąc odkłada, i mówi że wolałaby zobaczyć lucypera niż którego z panów radnych.

— Ale za to młodzież szlachetna uwielbia królowę. Widziałem na własne oczy, jak wczora, w święty dzień Niedzieli, pijani włóczyli się po ulicach, i na klęczkach spełniali zdrowie królowéj; odrzekł Jerzy.

— Obrzydliwość, obrzydliwość! zawołał poseł purytanin i zatrząsł się jakby na żmiję nastąpił.

— Tu dziwni bo są ludzie, mówił daléj sekretarz posła; szlachta chciwa na tytuły, a kiedy królowa pięknego hrabiego Tott, chciała ozdobić tytułem książęcym, do czego nawet ma prawo, gdyż jest potomkiem Eryka XIV, panowie szwedzcy narobili hałasu, a kanclerz Aksel Oksenstierna i hrabia Piotr Brahe, także mianowani książętami od królowéj, nie chcieli przyjąć téj godności [1]).

To dobrze, to dobrze, znać że ideje republikańskie krzewić się zaczynają. Tak samo dzieje się w Polsce, przyjdzie i we Francji do tego. Danja tylko niepokoi mię niezmiernie; tam król jest sługą szlachty, a szlachcic królem mieszczanina i kmiecia, ale da Bóg zmienić to im wypadnie. Światło prawdziwe, jak dla nas tak i dla nich zaświeci, powiedział Whiteloke.

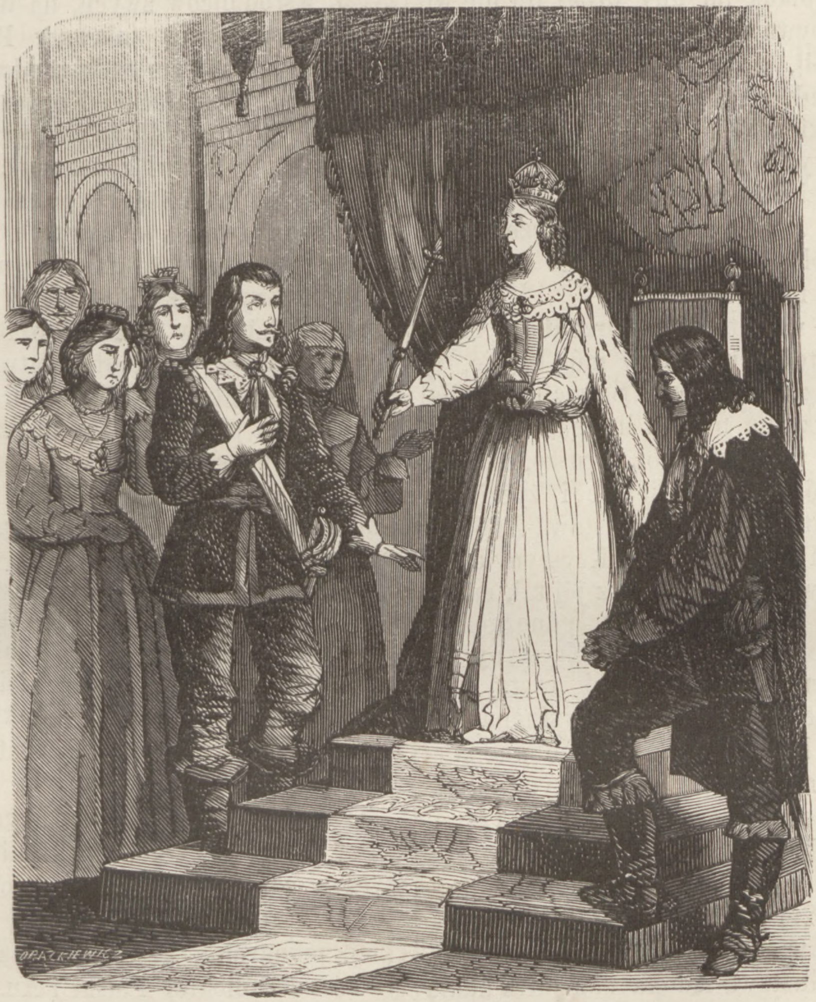
— Amen! rzekł Jerzy, i dwaj purytanie udali się na spoczynek.

Działo się to 6go Czerwca 1654 roku. W salach Upsalskiego zamku nadzwyczajny ruch panował; ranek pogodny rozświecał ściany wspaniałych komnat, ale zgro-

[1]) Krystyna tak szczodrze szafowała tytułami baronów, książąt i hrabiów, że stare szwedzkie rodziny, utyskiwać na to zaczęły. Czterysta osób nizkiego pochodzenia, otrzymało od królowej dyplom szlachectwa. Był w téj liczbie nadworny krawiec Krystyny Jan Holm, który z oburzeniem staréj szlachty, nazwał się Leyonskrona. *Lwia korona.*

madzone tłumy najpierwszych pań i panów Szwecji, snuły się z chmurą na czole. Karol-Gustaw razy kilka błagał Krystynę o dar jéj ręki, Krystyna przybrała go za następcę tronu i po dwóch zwołanych w Lutym i Maju 1654 r. sejmach, za zgodą Stanów oddawała mu Wazów koronę, ale ręki oddać niechciała. Daremne były prośby Oksenstierna, zaświeciło dwoma brylantami, które potém w drobne kropelki rozprysły się na jego piersiach.

„Panowie, Rado Szwecji, waleczni towarzysze lat mych młodych, opiekunowie mego dzieciństwa! Za wolą i zgodą waszą, tę sławną, przodków mych koronę wkładam na czoło ukochanego brata mego, Karola-Gu-



Składam więc tę drogą przodków mych spuściznę, tobie ukochany mój bracie.

panów i życzenia ludu, córka Gustawa-Adolfa głuchą była na wszystkie swaty.

Natężony wzrok zwrócili obecni na drzwi królewskich komnat, otwarły się one niebawem, przekroczyła je królowa Szwecji, w białem odzieniu, z królewskim na ramionach płaszczem; koronę ojca niosła na głowie, berło i jabłko złociste w ręku.

W milczeniu cofnęli się dworzanie, ale z oczu pań dworskich, ciche łzy strumieniem spływały, a poorane marszczkami lice stawa księcia Dwóch Mostów. W oczach waszych, czytam żal, a może i naganę tego czynu. Wiem że radzibyście widzieć berło szwedzkie, w ręku męża Krystyny, wiem iż waszych życzeń celem było mieć na tronie ojczystym potomków Gustawa-Adolfa. Zawiodłam te wasze życzenia. W trudnych Bóg dał mi się urodzić czasach. Wiecie że genjusz bywa bezdzietny. Dla tego trudno jest następcy wielkiego człowieka, utrzymać kraj na tym potęgi szczeblu, na jakim sta-

wiają go tacy ludzie jak Karol Wielki, Karol Vty, lub Gustaw-Adolf. Czyniłam co tylko było w méj mocy..... ojciec mój dał Szwecji wielkość i znaczenie; postawił ją na pierwszém w Europie miejscu, moją rzeczą było uczynić Szwecję krajem kwitnącym, oświeconym i wolnym. Lecz narody mają swą drogę przez Opatrzność wytkniętą, biada im gdy drogi téj nie widzą. Król bywa najczęściéj narzędziem téj wyższéj woli, a jak morze niewyjdzie ze swych posad, chyba na głos Boga, tak i czyny ludzkie daléj niezajdą, jak po metę przez Najwyższego wskazaną. Drogi méj, jako dziedziczna Szwecji pani, daléj już niewidzę. Ztąd wnoszę, iż do czegoś innego powołana jestem, niż do rządzenia szwedzkim narodem.

Składam więc tę drogą przodków mych spuściznę, tobie ukochany mój bracie, ty kieruj dalszemi sprawy Szwecji; kochaj wspólną ojczyznę naszą i lud nasz przesławny, a was poddani moi, proszę, służcie nowemu królowi tak wiernie i życzliwie, jakbyście służyli synowi Gustawa-Adolfa.“

Przy tych wyrazach, głos Krystyny drżał od silnego wzruszenia; twarz jéj tak cudną wydała się słuchaczom, iż jednozgodnie przyznali że nigdy piękność Krystyny takim nie jaśniała blaskiem, jak w téj uroczystéj pożegnań chwili. Wysłuchawszy odpowiedzi, którą Schering-Rosenhane miał do niéj w imieniu Stanów, Krystyna zdjęła z siebie ozdoby monarszéj godności, a przystąpiwszy do nowego króla, prosiła aby niezwłóczył z koronacją. Tego więc dnia o godzinie 2éj po południu, Karol-Gustaw królewskim wieńcem ozdobił swe skronie. Córka zaś Gustawa-Adolfa nazajutrz udała się w podróż za granicę.

* * *

Tegoż roku, w sam dzień wigilji Bożego narodzenia, ze zbudowaniem jednych a zgorszeniem drugich, w kościele katolickim w Brukselli, królowa Krystyna zrzekła się publicznie wyznania Lutra; w Insbruku zaś 3go Listopada 1655 r., wtedy właśnie, kiedy nowy monarcha szwedzki, niósł w dziedzinę Wazów, najstraszniejsze wojny plagi, to jest burzenie świątyń pańskich, niewolę i gwałty, (chcąc Jana Kazimierza króla polskiego, ukarać za przybranie tytułu króla Szwecji), w tym samym czasie, Krystyna przyjęła wiarę katolicką; tak więc ród Wazów dobrowolnie powrócił na łono kościoła.

Z trzech zalotników ubiegającyah się o rękę dziedziczki Szwecji, Władysław IVty już oddawna spoczął po trudach sławnego życia, wśród ojców swych, na Wawelu. Karol-Gustaw krwią zalawszy Polskę, odparty cudem Bożym tudzież odwagą i wiarą takich jak Czarniecki, Kordecki i Lubomirski mężów, nie długo cieszył się koroną, bo w 1660 r. umarł zostawując 4-letniego następcę. Ten następca późniejszy Karol XIty, musiał to za wolą trzech Stanów odrabiać, co za tychże Stanów naleganiem, uczyniła Krystyna. Poodbierał dobra koronne do dzierżaw państwa wcielone, ograniczył przywileje szlachty i zatwierdzić musiał ustawę jaką w 1660 roku, to jest lat dwadzieścia przedtém, sąsiad Szwecji, król duński Fryderyk III zaprzysiągł. Ustawa brzmiała w następujący sposób: *Król ma moc nadawać i odmieniać prawa, lecz sam wyższy jest nad prawo.*

NiezIściły się przeto pobożne Whiteloka życzenia; Danja, Szwecja i Anglja nawet, tak bliskie rzeczypospolitéj, zmieniły swój rząd (dwie pierwsze mianowicie) na monarchiczny, samowładny. Jednak w Szwecji, Karol XIIty był jedynym i ostatnim samowładcą ze swego rodu.

Trzeci zalotnik Krystyny Fryderyk-Wilhelm, Elektor Brandeburgski, nieomieszkał w czyn zamienić Gustawa-Adolfa zamysłów. Rzucił on posadę silnéj protestanckiéj monarchji, która się rozrosła nietylko na katolickiéj Polski i Austrji dzierżawach, lecz i zdobycze na Szwecji, Saksonji, oraz nadreńskich krainach, weszły w skład dziedzictwa potomków Fryderyka Wilhelma.

Na sześć lat przed zgonem Krystyny 1683 roku, doszedł ją bawiącą w Rzymie, odgłos zwycięztw Jana IIIgo Sobieskiego, dawniéj szlachcica, teraz króla Polski. Ród Wazów spełnił swoje posłannictwo w Europie, wymarli już oddawna synowie Zygmunta IIIgo, Krystyna ostatnia z bohaterów plemienia, skołataną burzliwem życiem głowę, wkrótce złożyła na wieczny spoczynek.

J. Janiszewska.

WSPOMNIENIA RODZINNE.

(Dalszy ciąg).

Dalsze zajście w Gdańsku. — Listy królowéj matki. — Groźba przekleństwa. — Sekwestr na dobrach w królestwie polskiem. — Zły stan interesów. — Reforma dworu. — Projekt wyjazdu. — Rozstanie. — Przybycie do Warszawy. — Dworzec Pokrzywnickich na Senatorskiéj ulicy. — Honory oddawane przez Augusta IIgo synowéj króla Jana. — Podróż królewica Konstantego do Włoch. — Klasztor Kapucynów w Rzymie. — *Brat Jan Boży.* — Marja Kazimiera. — Rozmowa matki z synem. — Księżna Sforzia. — List o pięciu pieczęciach. — Rozpacz. — Kopia obrazu Rubensa *Zdjęcie z krzyża.* — Podróż do Częstochowy. — Znów klasztor Sakramentek. — Matka Domicella Tarłówna kasztelanka Szydłowiecka. — Zaprosiny do Oławy. — Pan Grabianka chorąży czerski. — Posłowie królowéj matki. — Nowa próba. — Intrygi Marji Kazimiery ustają z jéj wyjazdem do Blois. — Spodziewany wyrok stolicy apostolskiéj. — Marja Józefa w Oławie. — Zamiary królewica Jakóba pomyślnym uwieńczone skutkiem. — August II. — Order Orła Białego. — Wspaniałomyślny czyn Leszczyńskiego. — Generał Zeidlitz. — Konfederacja Tarnogrodzka. — Fleming pobity przez konfederatów. — Błędne postępowanie króla. — Dalsze opowiadanie Marji Józefy.

Z przybyciem do Polski Augusta IIgo, jak to wyżéj już powiedzieliśmy, czarne chmury poczęły ściągać na jasny horyzont młodych małżonków. Król lękając się aby królewic zamieszkując w Gdańsku, nie knował przeciw niemu spisków, celem osiągnienia, dla siebie lub braci, polskiego tronu, rozciągnął sekwestr na dobra jego i Marji Wesslównéj, położone w królestwie polskiem, sądząc że pozbawiając w ten sposób księcia wielkich dochodów, odejmie mu możność do czynienia kroków o które go podejrzewał. Sekwestr ten bolesnym był bardzo w swych skutkach dla królewica, groził bowiem wielką różnicą w sposobie codziennego życia, odejmując nagle wszystkie dotychczasowe dochody. Niezadługo potém przyszedł list królowéj matki, naglący księcia aby udał się do Rzymu, dla wytłomaczenia z wieści, którym w końcu zmuszoną była dać wiarę: że zawarł niegodne śluby małżeńskie. W kilka dni późniéj nadszedł drugi list, zagrażający przekleństwem niewdzięcznemu synowi. Królewic krył jeszcze wszystko przed żoną, niechcąc podwajać jéj strapienia, Marja Józefa jednakże przeczuwała, po coraz większym smutku męża, że złe musiał odebrać wieści, lubo nie pytała go o nie i starała się tylko miłością swą złagodzić jego strapienia. O ile mogła dołożyła najpierw starań, aby brak funduszów nie prędko uczuć się dał księciu. W sekrecie sprzedała niektóre własne kosztowności i pieniędzmi za nie wziętemi, opędziła główniejsze wydatki. Pieniądz ten jednakże stopniowo się wyczerpał, a biedna królewicowa innych musiała się jeszcze jąć środków, nader dla jéj małżonka dotkliwych, aby zaradzić kłopotom niedostatku. „Wzięłam się (mawiała do swéj bratanki) wzięłam się wtedy do koniecznych reform w układzie domu; oddaliłam dworzan, sprzedałam zbytkowe konie i powozy, zostawiwszy tylko parę wierzchowców do użytku królewica, któremu konna jazda przez lekarzy zaleconą była. W miarę jak konieczność te reformy wywoływała, zauważałam widoczną zmianę w humorze męża. Był smutny, roztargniony, wszystko go gniewało i niecierpliwiło, pełen zawsze dla mnie względów i delikatności, nigdy w mojéj obecności na los swój nie utyskiwał, ale wytrzymałość tę wynadgradzał sobie w licznych swych, z stronnikami Sobieskich w Polsce, korespondencjach. Dotąd zawsze mnie nieodstępny, począł unikać mego towarzystwa, całe godziny zamykał się w swym pokoju, widocznie była jakaś strona duszy jego, którą starał się kryć przed troskliwém okiem mojém. Stan ten trwał do chwili, w któréj nie mogąc zapewne dłużéj położenia swego wytrzymać, okazał mi listy królowéj. Odkrycie to przeszyło mi serce bolem, czułam cały ogrom odpowiedzialności za szczęście męża i dla tego ani jednéj chwili nie wahałam się w wyborze środków, ukojenia jego cier-

pień, wystawiłam mu konieczność jechania do Rzymu, gdzie się znajdowała chwilowo królowa matka i przebłagania jéj gniewu; przełożyłam mu potrzebę opuszczenia Gdańska, gdzie nasz pobyt wywoływał podejrzenia Augusta i stawał się przez to przyczyną naszego krytycznego położenia. Królewic z nietajoną już radością przyjął tę propozycję, ale serce moje zadrżało wyczytawszy w niéj okropną przyszłość która mnie czekała.“

Stanął między młodemi małżonkami układ przez który królewic miał jechać do Rzymu, Marja-Józefa zaś do Warszawy, dla uregulowania zachwianych majątkowych interesów. Rozstanie było bolesne dla kochającego serca królewicowéj; ze strony księcia, na pozór przynajmniéj, bardzo czułe. Klęczał u nóg żony i wieczną jéj poprzysięgając miłość, czynił obietnice najspieszniejszego z nią połączenia. Uwierzyła Marja przyrzeczeniom męża, bo jakże łatwo wierzy się w ziszczenie najdroższych nadziei życia!.... Królewic odprowadził o mil trzy za miasto żonę, która naglona listami brata dniem i nocą zdążała do Warszawy, sam zaś przez Wrocław, Wiedeń i Triest puścił się do Rzymu. Serdeczne było przywitanie królewicowéj z bratem i bratową po roku cierpień i niepokojów, mimo bolesnego wrażenia przewidywanéj w uczuciach małżonka zmiany, wierna owéj maksymie tak trafnie przez poetę francuzkiego wyrażonéj *le devoir d'une épouse est de paraitre heureuse*, żadnych starostwu zwierzeń nieczyniła. Z razu wysiadła w pałacu starosty Ostrowskiego, ale wzdychając zawsze do tego co nazywamy *własnym kącikem*, nabyła tak zwany dworzec Pokrzywnickich, na Senatorskiéj ulicy, należący do massy ojczystéj; kazała go na prędce wyrestaurować i na wzór pałacu królewica w Gdańsku urządzić. Dla ulżenia swym tajonym niepokojom, urządziła z gustem i wytwornością pokoje, niby to dla męża przeznaczone, lubo wiedziała że względy polityczne nie tak prędko pozwolą mu zamieszkiwać w Warszawie. Łącznie z starostą zajęła się także uregulowaniem w kraju swoich i męża interesów. August chwilowo obecny w Warszawie, mocno zdziwiony śmiałym krokiem Marji-Józefy, która jakby niepomna przeszłości, nie wahała się przybyć do stolicy prześladowcy męża, uczuł że mu wypadało być również wspaniałym i szlachetnym, jak synowa Jana III okazała się ufną i odważną. Po chwilowym namyśle, posłał do niéj swego zaufanego ministra Fleminga z powitaniem jéj, oraz propozycją aby zamieszkała w jednéj z rezydencji królewskich i przyjęła honorową wartę; miał nie mniéj minister zlecenie uprzedzenia księżnéj, iż sam król pragnie oddać jéj wizytę. Czuła królewicowa, że nie przystawało jéj przyjmować grzeczności od tego, którego słusznie nazywała przywłaszczycielem praw rodziny Sobieskich i jéj prześladowcą. Pod pozorem więc słabości, nieprzyjęła wizyty ani zaszczytnych propozycji. Żądała jedynie od hrabiego Fleminga, aby usuniętym został sekwestr na jéj i królewica dobra włożony, na co też bez trudności August zezwolił. Uczyniwszy te pierwsze konieczne w swém położeniu starania, żyła Marja-Józefa w swym dworcu, w najścislejszém odosobnieniu, nie widując nikogo, oprócz brata, bratowéj i nader szczupłego grona przyjaciół, rodziny; odbierała téż od męża listy, które prawie zatarły dawne bolesne wrażenia. W tych odezwach pełnych wyrazów najczystszéj i najstalszéj miłości, opisywał królewic swą podróż, opowiadał że przejeżdzając przez Wrocław, nie zastał już w tém mieście księcia Aleksandra, który wyjechał do Rzymu, gdzie osiadł w klasztorze OO. Kapucynów, gotując się już do stanu zakonnego. Przejechał przez Wiedeń w najściślejszém *incognito*, nie był wcale u dworu, do którego miał żal głęboki i nader usprawiedliwiony. Dowiedział się tylko od przebywającego w Wiedniu jednego z zaufanych swéj rodziny stronników, wywołanego z kraju, jak wielu innych, przez zemstę Augusta, mimo pozornéj tylko amnestji, że książę Jakób, mianowany na wielkorządstwo Styrji, odjechał do Lintzu. Zdaje się że cesarz Józef IIgi pod pokrywką wynagrodzenia temu księciu utraty korony, zatrzymał go tym sposobem w rzeczonéj niewoli, w celu przeszkodzenia na zawsze pokątnym działaniom o jéj odzyskanie, o które go zawsze podejrzewał. Takie przynajmniéj nominacji téj nadawał znaczenie królewic Konstanty, w swéj korrespondencji do żony.

Daléj opisywał swój przyjazd do Włoch, téj tyle sympatycznéj, dla nas polaków, ojczyzny sztuki, wjazd swój do Rzymu i wrażenia których doznał na widok pomników dwóch przeciwległych sobie miast, starożytnego i chrześciańskiego. Przybywszy do wiecznego miasta, królewic niemając odwagi widzieć się jeszcze z matką, zajął z nielicznym swym orszakiem, tymczasowe mieszkanie w klasztorze OO. Kapucynów, gdzie dencji z tym krajem, znała dokładnie cały bieg ostatnich wypadków. Hetman polny, Adam Sieniawski, tusząc sobie że przez wewnętrzne zamieszki, potrafi coś zyskać dla siebie i tajemnych swych do korony pretensji, nie zaniedbywał utrzymywać w królowéj żądzy widzenia najstarszego swych synów na tronie. Doniósł on jéj, niby skarżąc się i utyskując, w najdrobniejszych szczegółach, wiadomość o utracie wszelkich



Starościna w milczeniu postawiła obraz przed krzesłem zrozpaczonéj kobiety.

przez nieświadomego jego stopnia i nazwiska przełożonego, gościnnie jako cudzoziemiec przyjęty został. Dnia tego nie mógł się widzieć z księciem Aleksandrem, ale zaznajomiwszy się lepiéj z dobrodusznym gwardjanem, u którego zamówił na dzień następujący nabożeństwo, z ust tego zakonnika zdołał powziąść wiadomość o okolicznościach towarzyszących wstąpieniu brata do klasztoru i jego tamże pożyciu. Królowa wdowa jako oddalona od Polski, nie zaprzestała utrzymywać stosunków i korespon- nadziei Sobieskich, przez dziwny układ księcia Aleksandra z Stanisławem Leszczyńskim. Królowa nie mogąc zrazu zrozumieć istotnego znaczenia tego wypadku, wezwała do Rzymu księcia Aleksandra, aby jéj tę trudną do rozwiązania zagadkę wytłomaczył. Królewic po kilko miesięcznéj zwłoce, dał się nakłonić do podróży i jako ulubieniec matki, od dzieciństwa do jéj pobłażania i pieszczot przywykły, nie taił przed nią wszelkich szczegółów swych z b. wojewodą Poznańskim negocjacji. Któż opisać

zdoła wtedy gniew i rozdąsanie dumnéj Marji-Kazimiry? Od téj chwili dobra harmonja między matką a synem, niepowrotnie przerwaną została. Królewic Aleksander pozostał jeszcze czas jakiś w pałacu królowéj, ale wyrzutami sumienia dręczony, nie ukontentowany z siebie i drugich, głęboko w swéj dumie upokorzony, nagle bez żadnéj widocznéj przyczyny, nieużyteczny swój żywot zakończyć postanowił w klasztornéj zaciszy, wśród umartwień i praktyk zakonnego życia. W najgłębszéj tajemnicy wyniósł się z pałacu matki, zostawiwszy do niéj list, w którym objawił jéj swój zamiar poświęcenia reszty życia Bogu i prosił o macierzyńskie błogosławieństwo. Zawsze gwałtowna i namiętna Marja-Kazimira, w téj okoliczności okazała się dziwnie łagodną i poddaną zamiarowi syna, który uważała jako wolę Boga i zrządzenie Jego Opatrzności. Sama zaniosła do Watykanu wiadomość, o wstąpieniu syna do klasztoru, a uradowany następca papieża Innocentego XI, z pozyskanéj Bogu tak świetnéj zdobyczy, pośpieszył do klasztoru OO. Kapucynów, aby osobiście powinszować królewicowi, widocznego na jego osobie cudu łaski i powołania do służby Bożéj. To opowiadanie prostego zakonnika, podniecilo w królewicu Konstantym żądzę oglądania brata. Nie mógł sobie wystawić owego wygodnisia, który dla miękkiego, zniewieściałego i spokojnego żywota, poświęcił najwyższe świeckie godności, nie mógł go sobie wystawić w sandałach, pod ostrą i ciężką zakonną siermięgą, na twardém łożu spoczywającego i karmiącego się grubą klasztorną strawą. Gwardjan zaprowadził królewica do celi *brata Jana Bożego*, była to bowiem przybrana jego klasztorna nazwa. Na korytarzu spotkani byli przez braciszka przydanego bratu Janowi do posługi, który prosił ich aby zaczekali chwilę, gdyż jego wielebność oddawała się właśnie modlitwie i zwyczajnemu rozmyślaniu w swém oratorium. Jakoż braciszek wprowadził księcia do celi dość obszernéj i na pozór skromnéj, ale gdzie wygoda i tak zwany dzisiaj *komfort*, widocznie walczyć musiał z ostrością reguły klasztornego życia. Po półgodzinném oczekiwaniu, zdającém się zbyt długiem niecierpliwemu królewicowi, drzwi oratorium ciężko i skrzypiąco się roztwarły, wszedł brat Jan Boży w lekkiém zakonném ubraniu, trzymając w ręku tom dzieła Ŝgo Tomasza z Akwinu, które położył na stole. Powitanie braci było sztywne i obojętne. Brat *Jan Boży* mocno się zmienił, włos dobrze szronem okryty, długa i zawiesista broda, policzki zaokrąglone, widoczna skłonność do otyłości. Nie było tu widać śladu powołania do zakonnego życia; przeciwnie, widocznym było że *Jan Boży* uczyniwszy rozbrat z światem, oddał się modlitwie i rozmyślaniu, ale nabożeństwo to było zimne i jałowe, jak serce i głowa które go natchnęły. Nie było tu powołania do Boga, ale raczéj wstręt do świata, upokorzona pycha, zawiedzione nadzieje, przesadzone lenistwo serca i umysłu, a nadewszystko samolubstwo, marzące o bezwarunkowym spokoju i szukające go w klasztornéj ciszy, bo go świat dać nie chciał. Na pierwszy rzut oka podobieństwo brata *Jana Bożego* z ojcem, królem Janem III, było uderzające, ale było to podobieństwo linji które wpatrującemu się zbliska, nie przypomniałoby owych pełnych ognia energji, dowcipu i prostoduszności rysów bohatera, było to, jeżeli się wolno tak wyrazić, *cielesne podobieństwo*. Królewic Konstanty rzucił się na szyję bratu, który z udaną pokorą odsunął się o jeden krok wtył, głęboki oddając bratu ukłon.

— Cóż was bracie znagliło do wstąpienia do klasztoru? zapytał Konstanty. — Wiecie, że nigdy za światem i jego błyskotkami nie goniłem, odparł Aleksander, dałem dowód tego, odrzucając królewską koronę; do innéj dążę korony, która mi odjętą nie będzie, dodał jeszcze, ale mniejsza o to, chciejcie mi powiedzieć lepiéj, co porabiacie w Rzymie?

— Przyjechałem oddać służby moje królowéj, matce naszéj.

— Muszę was uprzedzić, że jest mocno na was zagniewana, podobno o ile słyszałem, zawarliście niegodne związki z jakąś panną dworską Królewicowéj Jadwigi-Elenory; nawet przypominam ją sobie, była to dość udatna dziewczyna, lecz nie dobrze się wywdzięczyła za łaski i dobrodziejstwa któremi ją w Olawie obsypywano.

— Starościanka Wesslówna jest żoną moją.

— Wiem, ale to są *związki*, mogące się *rozwiązać* w konsystorzu papiezkim.

— Dziwi mnie nie pomału, że tu w tém miejscu, słyszę takie lekceważenie Świętego Sakramentu, odparł z oburzeniem Konstanty, jakiż to dajecie przykład cnot kapłańskich?—Wiecie zapewne, że ożeniłem się z szlachcianką polską.

— Tak jest, pod tym względem macie słuszność, rzekł Aleksander, szlachta polska ma prawo do korony, tém bardziéj, że wybrany przez nią król, jest *jedyny* w jéj liczbie, który *królem* wcale nie jest.

— Wolno wam żartować gdy was nikt nie słyszy; gniewacie się na Polaków za własne błędy. Znam ja ich lepiéj jak wy. Żeby niemi rządzić, trzeba przedewszystkiém ich kochać, jak ich kochał nasz ojciec; przez miłość dla niego, chcieli widzieć jednego z nas na tronie, ale wy cudzoziemcy we własnéj ojczyznie, odepchnęliście szlachetny i wdzięczny naród, który się garnął do was. Jeżeli widzieliście wadliwość starych polskich konstytucji, trzeba było starać się o ich poprawę; pracą, poświęceniem i miłością wykorzenia się złe, a nie wzgardą, samolubstwem i nienawiścią.

—Stój! rzekł brat *Jan Boży*, powstawszy zagniewany, pamiętny na prawo starszeństwa, ale po chwili zastanowiwszy się, zmienił zupełnie ton mowy. - Tak jest, jam grzeszny, zasłużyłem i na to upokorzenie, przebaczam wam obelgę którą dla miłości Jezusa Chrystusa znoszę, dłużéj z wami tu być nie mogę, gdyż spieszę do chóru, gdzie się o téj godzinie nasi bracia schodzą.

— Jakto niechcecie wysłuchać mojego interesu?.... Trzeba żebyście mi ułatwili widzenie się z królową i jeżeli można przebłagali ją.

— Źle się udaliście, ja już umarłem dla świata, wszystko to są drobnostki, które mnie dziś obchodzić nie mogą, zatém proszę was, zostawcie mnie w spokoju.— Tu książe nieczekając odpowiedzi brata, wyszedł śpiesznie z komnaty.

— O Boże! zawołał królewic, do żywego dotknięty, gdybym niebył przekonany o świętości i prawdziwości religji, w któréj się zrodziłem, tacy ludzie mogliby mnie od niéj odwrócić.—Ale czém on jest tu, tém był zawsze i wszędzie.—Wyrzekłszy te słowa, wyszedł i pośpieszył do pałacu królowéj matki, postanowiwszy sam się jéj przedstawić.

— Gdy się zbliżał do pałacu, serce księcia boleśnie zadrżało, na widok ukazujących się na frontonie gmachu, herbów polskich, z panującą nad nimi królewską koroną, [1]) dusza uleciała w dalekie miejsca i dalszą jeszcze a niepowrotną przeszłość!.... Po zameldowaniu syna, królowa natychmiast kazała go do siebie wpuścić, zapewne aby prędzéj zadowolnić, pałający swój przeciw niemu gniew. Gdy książę wszedł do komnaty, Marja - Kazimira siedziała sama, na wielkiém krześle wprost kominka, na którym, według francuzkiego zwyczaju, wbrew gorącemu Włoch klimatowi, żarzyły się węgle.—Zachowała ona jeszcze ślady dawnéj piękności; nie była to już wprawdzie owa pełna psotnéj zalotności, ubóstwiana niegdyś *Marysieńka*, ale należała do liczby tych niewiast o których się mówi, *cóż to za ładna musiała być kobieta!* Średniéj tuszy, pięknego, nie zbyt dużego wzrostu, płci nieco śniadawéj, jak w ogóle wszystkie Francuzki, nosiła na sobie przecież, zwłaszcza w wieku w którym ją dziś widzimy, piętno namiętnéj duszy i wyniosłego serca; cerę miała brunatną, jakby żółcią zaszłą, oczy duże, czarne, w których błyszczał jeszcze ogień młodości, rysy wyraziste, usta ścięte i drżące niespokojnością jakąś, objawiającą się we wszystkich ruchach. Gdy wszedł zakłopotany królewic, Marja-Kazimira nie powitawszy go nawet, z żywością wskazała mu miejsce, dając znak aby usiadł i w téj chwili utopiwszy w niego wzrok badawczy, parsknęła głośnym śmiechem.

[1]) Pałac ten stoi na téj saméj ulicy, co gmach zajmowany dziś przez królowę Krystynę Hiszpańską, nosi on na sobie jeszcze ślady orłów polskich, których czas zniszczyć nie zdołał. Rzym był od niepamiętnych czasów, przytułkiem osób ściganych przez namiętności polityczne, lub własne błędy. Nie sięgając dawniejszych wieków, tu znalazły gościnne przyjęcie: królowa Krystyna Szwedzka, Marja-Kazimira Polska, Klementyna Sobieska małżonka pretendenta do korony angielskiéj Jakóba Stuart, i inni téj rodziny członkowie, tu Papieże za ostatnich już czasów, przyjmowali z jednaką ojcowską względnością, błąkających się Burbonów 4 szczepów; Bonapartów, których protoplasta, dwóch naczelników kościoła świeżo jeszcze prześladował i więził. (*P. A*)

— Winszuję waszmości żony, rzekła do zdumionego tém przyjęciem po wielu latach niewidzenia; tu powstała i oddawszy księciu ironiczny ukłon: no, któżby to powiedział! zawołała, że dziecinna igraszka zamieni się w rzeczywistość. Otóż jakiejś tam awanturnicy, chciało się książęcéj mitry, a może i korony...

— Wstrzymaj się, Wasza Królewska Mość, odparł żywo obrażony królewic, małżonka nasza nie była nigdy i nie jest awanturnicą; jest ona córką ochmistrzyni méj siostry, wychowanką króla, dobroczyńcy naszego, zrodzona na polskiéj ziemi, wśród szlachetnego i wielkiego narodu, któremu wszystko zawdzięczamy....

— Milcz waszmość! przerwała z uniesieniem królowa, nie wspominaj mi tu Polski, téj wielkiéj niewdzięcznicy która zapomniawszy o potędze i stanie, jakiemi ją nieustraszoność naszego walecznego małżonka udarowała, zostawia nas tu w niedostatku nieodpowiednim naszéj królewskiéj godności, gdy ten niegodziwy niemiec, opływa we wszystko na swym warszawskim zamku!... Po krótkiém milczeniu, w którém królowa zdawała się zbierać siły do nowego wybuchu:

— Wiem ja o wszystkiém, ciągnęła daléj, śluby Waszmości są dziecinną igraszką łatwą do zniweczenia i już do tego stosowne rozpoczęliśmy kroki. Ojciec Śty jest uwiadomiony o wszystkiém, ma niebawem nakazać instrukcję procesu, który rozwiąże nieprawy i niecny związek.

— Związek pobłogosławiony przez kościół, w obec wiarogodnych świadków – zawołał z oburzeniem królewic.

— Milcz waszmość! wymówiła z nietajoną już wściekłością Marja - Kazimiera, każde małżeństwo jest nieprawe, gdy z niewiadomością rodziców dokonaném zostało.

— Racz Wasza Królewska Mość wziąść na uwagę, że mam już lat 30 i płochym dzieciakiem nie jestem....

— Cha, cha, cha! przerwała z szyderczym śmiechem królowa, kiedy nie jesteście dzieckiem, więc jesteście warjatem; dzięki Bogu Tyber jeszcze nie wysechł i nie zabraknie w nim wody, aby was skąpać i przygasić niewczesne miłosne zapały.

— Wasza Królewska Mość zapominasz się....

— A cóż to waszmość myślisz, że ja się przestraszę rozpaczliwych westchnień i energicznych słówek i pozwolę na ten haniebny związek i to jeszcze z polską szlachcianką! Wiedz Waszmość, że nienawidziliśmy szlachty polskiéj, któréj się zdaje że może swym królom rozkazywać. Daliśmy się nieraz jéj we znaki, a dziś wolelibyśmy Was widzieć na marach leżącego, niż małżonkiem téj niecnéj Marji Wesslównéj....

Tu królewic niemogąc już znieść tych słów ubliżających godnéj szacunku żonie, powstał z krzesła.

— Stój matko! zawołał, ani słowa więcéj, nie masz prawa mówić o niéj z pogardą ani z lekceważeniem.

— Nie mamy prawa, przerwała mu blednąc królowa, nie mamy prawa! ale mamy prawo przekląć cię, a więc cię prze.....

— Niekończ matko!... zawołał przerażony syn, czyń co chcesz ale nie przeklinaj syna twego, krwi swéj krwi, kości swych kości. — Tu królewic mocno tą sceną przejęty, padł prawie nieruchomy na krzesło.

Chwilowa przeciw matce opozycja, wyczerpała cały zasób moralnéj jego siły i jak wszyscy ludzie nietęgiego hartu duszy, własną pokonany został energją. Królowa widząc że zrobi co zechce, wprędce się uspokoiła; nadzieja że rozwód syna otworzy jéj drogę do nowych intryg i podstępów, przywróciła jéj dobry humor, wymogła zaraz na słabym i znękanym synie że pozostanie w Rzymie. Do tego zwycięztwa nie mało się przyczyniła pamięć gorzkich chwil niedostatku i upokorzenia, których książę doznawał lat ostatnich w Gdańsku, i perspektywa odzyskania napowrót dawnych wygód i honorów. Biednaż to ta natura ludzka, tyle od zewnętrznych okoliczności zależna!....

— Zawsze w sztuce intryg przebiegła królowa, kazała urządzić mieszkanie synowi z królewskim przepychem, we własnym pałacu, otoczyła go dworzanami i służbą, przesyciła zbytkiem i roskoszami, a chcąc zagładzić w jego sercu pamięć biednéj Marji - Józefy, ta grzeszna matka, sama nastręczyła sposobność do niecnych i zakazanych związków. Bawiła wów-

czas w Rzymie księżna Sforzia, mieniąca się należeć z męża do rodziny książąt Medjolańskich. Nie pierwszéj już młodości, dość wątpliwéj sławy, zachowała jeszcze ślady niepospolitéj piękności, miała z natury wiele zalotności i dowcipu i niezmyśloną ochotę powtórzenia małżeńskich związków. Mieszkając od lat kilku w Rzymie, bywała u Marji-Kazimiry i szczególną jéj zaszczycała się łaską, zapewne dla tego że że tak gorąco Marję kochający, nie tylko że o niéj zapomniał, ale o zgrozo! dał przyzwolenie na rozwód.

Gdy się to działo w Rzymie, Marja-Józefa oczekiwała rychło w swym dworcu na Senatorskiéj ulicy, listu powołującego ją do męża. Ułożyli się bowiem, przed rozstaniem z królewicem, że po ostatecznym załatwieniu interesów w Polsce, Marja na wezwanie księcia przybędzie do Rzymu,



Przychodzę błagać Cię Wielebna Matko o schronienie, którego świat dać mi nie może.

jak mówi odwieczne przysłowie: *qui se ressemble, s'assemble.* Na jéj to pomoc liczyła królowa, tusząc sobie nie bez przyczyny, że potrafi usidlić jéj syna, a przez to samo oderwać go od szczeréj i cnotliwéj miłości dla żony. Jakoś nie mógł się królewic oprzeć, połączonym przebiegom dwóch tych przewrotnych kobiet. Prowadziły one te intrygi z całą znajomością i nieomylnością w sztuce zręcznego udawania i fałszywego uczucia. Powoli i nieznacznie biedny książe gdzie potajemnie zamieszka, do chwili zamierzonego wyjazdu Marji-Kazimiery do Francji. Wezwanie to wszakże nieprzychodziło, królewic przez resztę przywiązania a może litości dla żony, rozmaicie to spóźnienie starał się usprawiedliwiać, a tym czasem utrzymywał ją w złudzeniu, częstemi i nader czułemi odezwami. Ale nie jest to tak snadno, nawet listownie, udawać miłość, któréj się już w sercu nie czuje; po niejakim czasie korespondencja królewica,

stawała się stopniowo rzadszą i obojętniejszą, w końcu zupełnie ustała. Piękna dusza Marji, przypuszczała w mężu zniechęcenie i upadek sił wobec przeciwności, lecz niepojmowała zmiany w jego uczuciach. Wierzyła w tłomaczenie, przypisujące dłuższe przerwy korrespondencji, liczném zajęciom i rachunkom z królową. W końcu mijały miesiące, w których królewic nie dawał znaku życia. W owym czasie nie było dróg żelaznych, telegrafów, dzienników tworzących z Europy jedno niemal obszerne miasto, którego mieszkańcy miewają nieustanne z sobą kommunikacje, były tylko złe drogi, nieregularne poczty, co chwila przez uprzywilejowane bandy złoczyńców zaczepiane, były także i dzienniki urzędowe, podające stare przebrzmiałe i niepewne, czysto polityczne wiadomości. Stosunki zatém z osobami oddalonemi, bardzo były utrudnione. Marja, jak widzieliśmy, niepodejrzywała męża o zmianę uczuć dla niéj, nie zdawała sobie sprawy z uporczywego jego milczenia, ale instynktowo czuła, że milczenie to, złą było bardzo wróżbą. Stan jéj duszy był opłakany, walka saméj z sobą nieustanna, kto jak ona nie odbiera wiadomości od drogich sercu oddalonych osób, wie najlepiéj, że nic okropniejszego jak ów stan niepewności, zostawiający wyobraźni, swobodne pole dręczenia serca najboleśniejszemi przypuszczeniami. Były chwile, w których chciała wszystko porzucić i jechać do Rzymu, to znów wahała się w trwodze strasznéj rzeczywistości, przekładając nad nią niewiadomość, a nawet niepewność, co większa, jakieś uczucie kobiecéj godności, doradzało jéj oczekiwać stanowczéj królewica decyzji. Wśród tych kłopotów niepewności rok ubiegał, kiedy dnia jednego królewicowa odbiera ekspedycję, nadesłaną jéj z pałacu nuncjatury w Warszawie. Na widok dużéj koperty, pięcioma urzędowemi papiezkiemi pieczęciami opatrzonéj, serce Marji tak gwałtownie bić zaczęło, że nie była w stanie rozpieczętować przesyłki, którą drżącą ręką obecnemu u niéj staroście Ostrowskiemu oddała. Pierwszą myślą Marji było przypuszczenie, że królewic nie żyje i że ekspedycja obejmowała urzędową wiadomość o jego zgonie. Rzuciła trwożliwem okiem na brata rozdzierającego spiesznie kopertę i wczytującego się z uwagą w ekspedycję, a widząc go blednącego: *a więc nie żyje?* wyjęknęła pełna trwogi. Starosta przeczytał, położył papier na stole, a panując nad gniewem, który gwałtem chciał wybuchnąć:

— Uspokój się rzekł, ściskając mocno rękę siostry: *Królewic żyje!*

— Żyje! o Boże, niech ci będą dzięki, żyje! a więc zniosę odważnie wszystkie próby, jakie zechcesz w niedocieczonych Twych wyrokach, na mnie zesłać. Panie! żyje, a czegóż mi więcéj potrzeba? to wszystko czego pragnąć mogę.

Tu Marja-Józefa uklękła zalana łzami i gorąco się modlić poczęła.

Starosta podniósł siostrę, a widząc ją nieco spokojniejszą ciągnął daléj:

— Tak jest królewic żyje, a jednak siostro uzbrójcie się w odwagę.

Tu biedna żona spojrzała na brata, długo się weń wpatrując, jakby słów jego nierozumiała.

— Ja się mam uzbroić w odwagę, dodała w końcu, a więc mi on jest nie wierny?!

— Gorzéj jeszcze.... żąda rozwodu.

Na ten straszny wyrok Marja powstała, przeszła razy kilka przez komnatę bezprzytomna, zatrzymując się wreszcie przed obrazem ukrzyżowanego Pana Jezusa:

— O Boże! cóż ja zawiniłam, że mnie tak okropnym dotykasz ciosem! — zawołała, i padła nieruchoma na ręce brata.

Gdy ją zdołano ocucić, stopniowo odzyskiwała przytomność, a z nią uczucie gwałtownego cierpienia.

— Dla czego przywołaliście mnie do życia, wołała — mnie tak błogo było umierać — o! okrutni jesteście!

— Marjo, rzekł strapiony starosta, pamiętaj na Boga, którego czcisz i kochasz.

— Na Boga, na Boga!—wołała w obłąkaniu, Bóg jest tylko Bogiem szczęśliwych tego świata — i okropnym zaśmiała się śmiechem.

—Bluźnisz siostro! pomnij na zbawienie; życia ci nie stanie abyś Boga za Twą grzeszną rozpacz przebłagała.

— Życia! żartujecie, mówiła w obłąkaniu, ja będę żyć sto, dwieście lat, będę żyć na wieki, patrzcie na te członki, są

kute z żelaza, żyć będę jak żyd wieczny tułacz.

Starościna, która przybyła nieznacznie w czasie téj sceny, odgadła swém przeczystem sercem że tu innego lekarstwa, nie zimnych potrzeba perswazji. Pobiegła do łóżka Marji nad którém wisiał obraz Matki Zbawiciela stojącéj pod krzyżem. Była to przecudna kopia wielkiego dzieła Rubensa, przedstawiającego Przenajświętszą Dziewicę i Boskiego jéj Syna w chwili, gdy się ukończył dramat Golgoty, ktorego treścią i następstwem było Zbawienie świata. Starościna w milczeniu postawiła obraz przed krzesłem zrozpaczonéj kobiéty. Widok rysów pełnych bolejącego spokoju, pokornego, rozdzierającego poddania matki Zbawiciela, wrócił jéj przytomność. Ujęła obraz i długo się w niego wpatrywała, szepcąc po cichu pacierze. Po całogodzinném wpatrywaniu się w obraz rzekła do bratowéj:

— Dzięki wam niech będą siostro, powróciliście mi mego Pana, mego Boga, patrzcie na ten krzyż, czyż on nie wskazuje mi drogi żywota...... ja chcę boleć jak Chrystus bolał, boleć zagadką jest życia, ale też i jego rozwiązaniem.

Tu pierwszy raz, od chwili odebrania strasznéj wiadomości, łzy obficie się puściły z jéj oczu.

— Siostro moja, rzekła jeszcze do starościny, usiłującéj ją pocieszyć, czy nie widzisz że płaczę? kiedy płakać mogę dobrze już zemną będzie.

Inną razą przywołała do siebie starostę.

—Bracie mój, rzekła, odgadłam tajemnicę wyroków Pana, jest on zawsze sprawiedliwy! Dzięki niechaj mu będą, że sprawiedliwość swoję tak widocznie okazał.

— Tak jest, ale dla czegóż to mówicie?

— Staje mi w pamięci testament mego ojca, który szaloną uwiedziona miłością niegodnie zdeptałam. W nim są słowa: *Córka moja, we wszystkiem a mianowicie w wyborze małżonka, będzie się powodowała wolą królewicostwa, których jéj daję za opiekunów*—mogłoż być moje małżeństwo z królewicem szczęśliwe? ale Bóg mnie w miłosierdziu swém nie opuścił, pokutą go przebłagam, pokutą moją będzie zaspokojony cień mego ojca.

W tych mniéj więcéj, gorączkowych mowach, w zupełném odrętwieniu lub śnie kataleptycznym, dobrze wszystkim nieszczęśliwym znanym, przeleżała Marja sześć tygodni, po których powstała z łoża z silnem postanowieniem pojednania się z Bogiem; czuła że w rozpaczy swéj obraziła Pana, bluźniercze z jéj ust wymknęły się wyrazy.... Wielkie nieszczęścia, jak zbytnie powodzenie są równie dla człowieka niebezpiecznemi. W drugim przypadku, duch jego obałamucony dobrym bytem, rozkoszami ciała, traci ten hart, tę siłę, które go w harmonji z Bogiem i samym sobą utrzymują, w pierwszym buntuje się przeciw Bogu, którego w swéj maluczkości odpowiedzialnym czyni, za nieporządki tego świata i własne boleści. Doznała tego stanu duszy Marja w pierwszych swojego nieszczęścia chwilach, w téj walce byłaby rozum straciła, gdyby jéj nieprzyszła w pomoc wiara i pobożne nawyknienia lat dziecinnych. W czasie przesilenia choroby, modliła się wzrokiem do obrazu Boga - Rodzicy, podanego jéj w chwili najgwałtowniejszéj boleści, przez starościnę. Widok znanych wszystkim pobożnym cudnych rysów Boga-Rodzicy flamandzkiego mistrza, przywołał ją do przytomności. Myślą przycisnęła do ust i do serca ukochany wizerunek, i w téj chwili ślubowała pobożną do Częstochowy pielgrzymkę. Myśl ta w zmocniła ją, siły i zdrowie stopniowo wracały. Jakoż po dwóch tygodniach spoczynku, puściła sie w podróż w towarzystwie zacnéj swéj bratowéj. Nie będziemy opisywać wrażeń, jakich doznała opuszczona żona w téj podróży, komuż z ziomków naszych nie są one znane? które serce polskie silniejszem nieuderzyło tętnem, na widok Jasnogórskiéj wieżycy wspaniale panującéj nad piękną i obszerną doliną, owego symbolu panowania Matki Zbawiciela, nad nieszczęśliwym narodem, który czy to w prywatnych czy publicznych klęskach, w niéj szuka zbawienia i nadziei ratunku. Marja-Józefa także uroniła u stóp cudownego obrazu gorącą łzę pokuty i miłości, a w rzewnéj modlitwie i oczyszczeniu ducha przed trybunałem spowiedzi, nabrała nowego hartu, do dalszéj z życiem walki. Gdy wróciła z Częstochowy, zwołała swych ludzi i dworzan, objawiła im swe zamiary nadal, ze łzami się z niemi pożegnała, wy-

znaczając każdemu z nich trzechletnią płacę, a pozostałym dwóm służebnym, z których jedna była jéj nianką, a druga całą swą młodość na usługach starościny Rożańskiéj przepędziła, rozkazała mieć wszystko w pogotowiu do wyjazdu z dworca Pokrzywnickich. Sama zaś zabrała się do pakowania swych książek, farb, pędzli, swéj harfy i drogich po rodzicach pamiątek, poczem wezwała do siebie brata. Starosta mocno zawsze niespokojny o zdrowie siostry, nie mało się pocieszył gdy wszedłszy do jéj komnaty, zastał ją bladą wprawdzie i strudzoną podróżą, ale spokojną a nawet swobodniejszą. Uderzony widocznemi przygotowaniami do wyjazdu, spojrzeniem zapytał coby one znaczyć miały?

— Dowiecie się późniéj wszystkiego, rzekła spokojnie królewicowa, najprzód powiedzieć Wam muszę, że prawdziwym cudem Boga i Najświętszéj Jego Matki, dziś spokojniejszą jestem, niż byłam od roku. Spowiedź, modlitwa, przyniosły zbawienne swe owoce; mnie nędznéj grzesznicy zanoszącéj buntownicze skargi, powrócił Pan pokorę i poddanie się świętym Jego wyrokom. Ale nie chcę woczach waszych, uchodzić za lepszą niż jestem w istocie, dokument ten, dokończył dzieła które wiara poczęła. Tu królewicowa wzięła ze stolika akt oskarżenia, który wraz z innemi papierami rozwodowemi z nuncyatury nadesłany został. W tym akcie przez królową matkę oczywiście dyktowanym, znajdowały się najniedorzeczniejsze na jéj osobę i charakter potwarze. Nazywano ją niewdzięczną, chciwą bogactw i dostojeństw, awanturnicą, bezwstydnie posądzano ją o czary, jakoby miała niecnemi przyrządami i tajemnemi sposobami, królewica oczarować. W pierwszych latach 18go stulecia, takie oskarżenia były zwyczajnie jeszcze w użyciu, wiadomo że ciemna i zabobonna Marja-Kazimiera, nie pogardzała tego rodzaju potwarzami, gdy szło o oczernienie jéj nieprzyjaciół. W czasie czytania tego aktu, starosta na przemian czerwieniał i bladł od gniewu.

— Chciało im się korony! wołał z wściekłością; jeszcze ciało nieboszczyka króla było ciepłe, gdy się płaszczyli przed szlachtą, którą dzisiaj pomiatają! Marjo, sława twoja pomszczoną będzie, idę w téj chwili do zamku, składam w ręce króla moją submissję i jako szlachcic polski, dopominając się za obrażony mój honor, biegnę za niegodziwcem i to żelazo które tu widzisz, w sercu jego utopię. Tu starosta brzęknął szablą i spiesznie szedł ku drzwiom, Marja zastąpiła mu drogę.

— Stój! krzyknęła, czy chcesz krwią zapisać hańbę moją?.... Śmierć męża potwierdzi potwarz nieprzyjaciół, gdyż trzeba dowieść ich oszczerstwa i niegodziwości prostą i rozsądną obroną; ślub mój z królewicem odbył się w wymaganéj przez kościół formie, nie potrafią dowieść że był nieważny, a rozwodu kościół nasz nie uznaje. W imię Boga i mojéj sławy, błagam was, odstąpcie od waszych szalonych zamiarów, szanujcie mój honor, którego jesteście jedynym stróżem. Wstyd lub hańba są w czynie, nie powetuje ich krwi rozlew, ani grzeszna zemsta. Co do nas, ciągnęła daléj, wiemy co przystoi kobiecie, któréj mąż czyni zarzuty; zamknę się w klasztorze, gdzie zostanę do końca mojéj sprawy w Rzymie. Tu rzuciła się na szyję bratu, którego ostatniemi swemi, tyle przekonywającemi słowy, rozbroiła. Starosta rozrzewnił się, boleśnie westchnął, Marja-Józefa uczuła niejaką ulgę w swéj boleści, widząc wiernego przyjaciela, podtrzymującego swém współczuciem brzemię jéj cierpień.

Przed wyjazdem do klasztoru, napisała stylem prostym, przekonywającym i treściwym swą obronę, którą złożyła w ręce nuncjusza. Tegoż dnia opuściła dworzec, odprowadzona przez starościnę, udała się do ukochanego swego klasztoru Sakramentek. Uprzedzona o jéj przybyciu przełożona, przyjęła ją na czele zgromadzenia u furty. Rozrzewniona Marja-Józefa, rzuciła się w jéj objęcia mówiąc ze łkaniem: *Przychodzę błagać Cię Wielebna matko o schronienie, którego świat dać mi nie może.* Przełożoną była, w onym czasie, Domicella Tarłówna, kasztelanka szydłowiecka. Matka Domicella zaprowadziła królewicową do skrzydła klasztoru, w którém znajdowały się mieszkania dla niewiast, chcących w późniejszym wieku znaleźć spokój i przytułek zdala od zawodów tego świata. Marja-Józefa zajęła sześć komnat, z których trzy były przeznaczone

do jéj osobistego użytku, jako to: sypialnia z łazienką, oratorium i biblioteka służąca także za pokój do przyjęcia gości, trzy zaś inne przeznaczone były dla jéj fraucymeru, do którego przyłączyły się dwie zakonnice, z upoważnienia przełożonéj, do usług królewicowéj dodane. Komnaty królewicowéj, których okna kratą opatrzone, wychodziły na ogród klasztoru, były przyozdobione w surowym stylu czasu i miejscowości; krzesła skórą obite, firanki u okien, łóżka i drzwi z czarnego grubego sycu, kominki wysokie z czarnego marmuru, piece z zielonych kafli, na których wyrzeźbiony był znak krzyża Ś͏go. Na ścianach ciemném suknem obitych, pozawieszane były makaty, wyobrażające sceny z pisma Ś͏go, przy drzwiach w grubym murze wykutych i w czarny marmur ciężko oprawnych, zawieszone były kropielnice z szkła czeskiego do wizerunku ukrzyżowanego Chrystusa przyczepione. W bibliotece były szafy z księgami jedynie treści pobożnéj, harfa, nuty i staluga do malowania. Za sypialnią było oratorium, czyli schronienie do modlitwy, w stylu równie prostym, surowym, jak wspaniałym urządzone. Posadzka i ściany marmurowemi białemi i czarnemi płytami wyłożone, w środku głównéj ściany ołtarz wyobrażający przepysznie wyrzeźbiony z karraryjskiego marmuru, wizerunek Najświętszéj Panny Niepokalanego Poczęcia. Przed ołtarzem był pięknéj roboty hebanowy klęcznik, z białemi, z kości słoniowéj misternie wyrobionemi inkrustacjami. Sklepienie wyobrażało *Sąd Ostateczny*, roboty malarza włocha, który kiedyś w Wiedniu dawał Marji lekcje rysunku, wykonanéj dość miernie [1]). Wogóle mieszkanie to wyglądało jako miejsce pokuty, rozmyślania i smutku, a przez to samo odpowiadało w zupełności swojemu przeznaczeniu. Kobiéta w rozdwojeniu z mężem, choćby wszystkie winy były po jego stronie, jest pod pręgierzem opinji publicznéj. Tak rozumieli położenie seperatki praojcowie nasi, kiedy w każdym z klasztorów było dla niéj osobne przeznaczone mieszkanie, tak to rozumie dziś jeszcze przodkująca Europie w cywilizacji Francja, w któréj kobiety seperatki szanujące siebie, do dziś dnia w zamknięciu opłakują nieszczęśliwe położenie swoje. Czyż może być inaczéj? Bóg, Zbawiciel nasz, wyniosłszy małżeństwo do godności Sakramentu, uczynił przez to samo kobiétę kapłanką rodzinnéj strzechy, postawił ją na strażnicy jéj cnot i obyczajów; czy męża porzuca, czy porzucona od niego, traci ten wielki charakter, nie przystoi jéj zatém wtedy świecić między ludźmi swą nieszczęśliwością i wyjątkowém położeniem [1]). Pojęła go Marja-Józefa, gdy przez lat 11 w klasztornéj ciszy i najściślejszém odosobnieniu, oczekiwała z pokorą i poddaniem się wyroku Stolicy Apostolskiéj, która miała ostatecznie o jéj losie wyrzec. Wielką część dnia przepędzała w swém oratorium w rozpamiętywaniu życia Zbawiciela, czytaniu żywotów Ś͏tych Skargi; nikogo nie widywała wyjąwszy swéj bratowéj i brata, mającego szczególniejsze pozwolenie prymasa do przekroczenia furty klasztornéj. W przeciągu tych lat jedynastu, raz jeden tylko opuściła na krótki czas klasztor dla przyczyny, którą niżéj opowiemy.

(D. c. n.)

[1]) Autorka tych wspomnień, odwiedzając matkę Teklę w latach 1826 i 1827, miała sobie okazywane komnaty królewicowéj, które od owego czasu tamże pozostały bez żadnéj zmiany.

[1]) Dzisiejsze wyobrażenia nie zabraniają wprawdzie nikomu płakać nad swém nieszczęśliwém położeniem, ale nie wymagają od *ofiary* złości lub demoralizacji aby koniecznie żyła w odosobnieniu. Kobieta *porzucona przez męża* przestaje być kapłanką rodziny, ale nie przestaje być członkiem społeczeństwa i wśród niego żyjąc cnotliwie, pełniąc godnie obowiązki człowieka, może łatwiéj donieść swojéj niewinności, niżeli w zakratowanéj celi. *(Przyp. Red.)*

KAROL DICKENS I JEGO POWIEŚĆ O DWÓCH MIASTACH.

(Ciąg dalszy).

Tym czasem tentent galopującego konia rozległ się niedaleko na wzgórzu. "Hop hop" wrzasnął z całéj mocy konduktor. „Kto tam, stój, bo wystrzelę". Nagle jeździec zatrzymał się w pędzie, bo słychać było tylko pluskanie się w błocie i z mgły gęstéj odezwał się głos gruby: czy to jest Dowrska poczta?

— Nie bądź tak bardzo ciekawy, a powiedz nam pierwéj kto jesteś? odrzekł na zapytanie konduktor.

— Czy to już Dowrska poczta?

— A na co się przyda ta wiadomość?

— Chciałbym się dowiedzieć czy tu znajduje się podróżny, którego szukam.

— Jak się nazywa ten podróżny.

— Pan Jarvis Lorry.

Podróżny który stał na stopniu powozu dał znak, że on jest osobą o którą się pytają. Konduktor, pocztyljon i dwaj passażerowie spojrzeli podejrzliwie na niego.

—Nie waż się ruszać z miejsca! — wołał konduktor na człowieka, który stał w mgle przed niemi „ponieważ mógł bym zrobić pomyłkę, któraby się nie dała nigdy sprostować za twojego życia. A ty, mości panie, którego zowią Lorry, racz odpowiadać wprost na jego pytanie."

— Czego chcesz odemnie — zagadnął drżącym głosem podróżny — jak się nazywasz — czy nie Jerry?

— Nie podoba mi się wcale głos tego Jerry, jeżeli to jest Jerry, mruczał pod nosem konduktor. Ten głos za nadto gruby mi się wydaje.

— Tak panie Lorry.

— Czego chcesz odemnie?

— Mam list do pana od T: et comp.

Usłyszawszy te wyrazy podróżny wysunął się z powozu, do czego mu dopomogli z tyłu w niedość grzecznym sposobie dwaj inni passażerowie, którzy natychmiast wskoczyli jeden za drugim i zamknęli za sobą drzwiczki.

— Znam tego posłańca konduktorze— rzekł Lorry—on może podjechać bliżéj, nie macie czego obawiać się.

Konduktor pomrucał znów pod nosem, poczem zwracając się ku jeźdzcowi we mgle stojącemu zawołał: hop, hop! na co jeździec odpowiedział hop! grubszym jeszcze niż pierwéj głosem.

— Przybliż się, ale pamiętaj że masz podjeżdżać powoli. A jeżeli masz pistolety przy sobie, niech cię Bóg broni, ażebyś rękę miał przysuwać do nich, bo ostrzegam cię, że ja djable robię czasami pomyłki, a moja pomyłka kosztować cię może dużo, bo ma kształt ołowiu.—Więc pokaż się nam jak wyglądasz, tylko pamiętaj! ostrożnie.

Ze mgły wychyliła się zwolna postać jeźdzca, który przysunął się do drzwi pocztowego powozu. Zatrzymawszy się spojrzał on naprzód na konduktora, potém podał do rąk podróżnego mały świstek papieru. Koń jego był zadyszany, a tak jeździec jako też rumak obryzgani byli błotem od stóp aż do głowy.

— Konduktorze! rzekł podróżny głosem człowieka ważną zajętego sprawą.

Czujny konduktor trzymając wciąż rękę na strzelbie zapytał krótko:

— Co, panie?

— Nie masz się czego obawiać. Ja jestem ajentem z banku Tellsona.

— Musisz znać zapewne bank Tellsona w Londynie. Otóż wiedz, że w interesach udaję się do Paryża. Masz na piwo, powiedz czy mogę zaraz ten list przeczytać?

— Jeżeli tak jest pilno panu, niechaj i tak będzie.

Otworzył list Lorry i przy świetle latarni czytał najprzód po cichu, potém głośno: „zaczekaj na pannę w Dowrze."

Przeczytawszy rzekł Lorry do konduktora: widzisz, jak prędko skończyłem, a odwracając się do posłańca: powiedz Jerry że odpowiedź moja jest: „przywrócony do życia."

Jerry poruszył się na siodle i rzekł gru-

bym głosem: to także diable jest dziwna odpowiedź.

— Skoro im powtórzysz moją odpowiedź, dowiedzą się że list ich odebrałem, tak samo jak gdybym odpisał. A zatem szczęśliwéj drogi, jedź na powrót z Bogiem.

To powiedziawszy nasz podróżny otworzył drzwiczki powozu i wsunął się do niego, kiedy towarzysze jego ubezpieczywszy swoje worki z pieniędzmi w cholewach butów, pod pozorem snu zachowywali teraz najzupełniejsze milczenie.

Powóz ruszył się znowu, a konduktor schował strzelbę do skrzynki, obejrzawszy wprzód broń, która się w niéj zawierała, i pistolety które miał za pasem; poczem wysunąwszy głowę nieco wyżéj powozu zawołał po cichu: Tom!

„Hop! co powiesz Joe?

— Czy słyszałeś odpowiedź daną posłańcowi?

— Słyszałem Joe.

— Co o tém myślisz Tom?

— Nic nie wiem wcale Joe.

— Rzecz dziwna że i ja jestem w tém samem położeniu, mówił do siebie konduktor.

Jerry pozostawszy sam jeden w mgle nocnéj, zeszedł z konia może dla tego że chciał mu ulżyć trochę, a może też że chciał się otrząsnąć z błota; jakoż zdjął zaraz kapelusz, potém obtarł twarz i czoło, a przewiesiwszy cugle przez ramię stał na miejscu, dopóki słychać było turkot powozu. Kiedy już wszystko ucichło, wtedy zeszedł wraz z koniem z pagórka i mówił obracając się do klaczy: po takiéj gwałtownéj jeździe nie mogę ci dowierzać moja stara pani i nie wsiądę na ciebie, dopóki nie staniemy na równinie. Potém tak znów sam do siebie prawił: przywrócony do życia....... jest to wprawdzie strasznie dziwna odpowiedź i tobie Jerry nie przypada do smaku, bo byłbyś w diable przykrém położeniu, gdyby przywracanie do życia stało się naszego wieku zwyczajem.

III.

Kiedy przejeżdżamy w nocy ulice wielkiego miasta, nasuwa nam się mimowoli myśl, która przejmuje trwogą, że każdy z tych ogrodzonych ponurym cieniem domów, zamyka właściwe mu tylko tajemnice, że każdy pokój, każde nareszcie serce z tych piersi miljona, jest mniéj więcéj zagadką dla serc innych, które biją tuż obok niego. Ta księga, którą tak ukochałem zamyka się nazawsze skoro tylko przeczytam jedną jéj stronnicę; jeżeli rzucę okiem w niezmierzone głębie wody, gdzie ukazały mi się na chwilę pogrążone skarby, już ta woda ścina się wiecznym mrozem, chociaż światło igra po jéj powierzchni, a ja na próżno oczekuję na brzegu, nie mogąc nigdy wyczytać ukrytych na jéj dnie tajników.

Mój sąsiad, przyjaciel, moja kochanka umarła, a każda z tych istot uniosła z sobą do grobu tajemnicę, która jéj tylko była własnością, a którą i ja w mojéj duszy zachowam także do końca. A czyż łatwiéj wydobyć ukryte sprężyny z piersi tego gwarnego roju mieszkańców miasta, niż wyrwać tajemnice zmarłych którzy spoczywają w obrębie jego cmentarzy?

Możemy zaręczyć, że posłaniec na koniu z którym rozstaliśmy się przed chwilą, tak jak król sam, pierwszy minister stanu lub najbogatszy kupiec w Londynie, był posiadaczem tajemnic, które jego były wyłączną własnością. To samo możemy powiedzieć o podróżnych, którzy w téj chwili zbliżali się w pocztowym powozie do Dowru.

Posłaniec jechał lekkim kłusem, a często zatrzymywał się przed oberżami po drodze, gdzie wstępował i wychylał szklanicę piwa, nasunąwszy kapelusz na oczy, jak gdyby w obawie ściągnięcia czyjéj uwagi. Skoro oczy jego zaświeciły z pod starego kapelusza, wyraz jego wzroku przejmował zgrozą, a jedno oko było nadzwyczaj zbliżone do drugiego, jakby z umysłu dla pokrycia indywidualnéj cechy każdego.

Przez całą drogę rozmyślał posłaniec ciągle nad jednym i tym samym przedmiotem i mówił sam do siebie: „nie Jerry, nie! odpowiedź którą odebrałeś, nie przystoi wcale tobie ani twojemu rzemiosłu. Przywołany do życia! — niech mię diabli porwą jeżeli on nie był pijany“. — Odpowiedź owa tak niepokoiła duszę posłańca, że kilka razy zdejmował kapelusz i skrobał się w łysinę, a w miarę jak zbliżał się do celu podróży, do banku Tellsona, przesuwały się

przed nim różne cienie, które z téj tajemniczéj pochodziły odpowiedzi, a pewnie także przed oczami jego klaczy musiały przebiegać postacie będące odbiciem jéj niespokojnéj wyobraźni, bo płoszył ją każdy cień po drodze.

Tymczasem powóz pocztowy posuwał się naprzód zwolna, przechylając się to w tę to w ową stronę, to znów skakał po wybojach z hałasem. W oczach naszych podróżnych, cienie nocne rozmaite przybierały kształty i ajent banku Tellsona marzył podobnież, opierając rękę na skórzanym pasie, który zabezpieczał go przeciwko uderzeniom o głowę towarzysza, w razie nagłego wstrząśnienia powozu. Pan Lorry, drzemiąc w kącie powozu z nawpół zamkniętemi oczami, miał dziwne wprawdzie marzenie, bo wydało mu się, jakoby kareta z oknami i z zakopconą latarnią była bankiem Tellsona, jakoż słyszał gwar interesantów, a naprzeciw niego siedzący podróżny zdał mu się być ogromną paką. Dźwięk uprzęży na koniach, był niby brzękiem pieniędzy, a w przeciągu pięciu minut więcéj wypłacono wekslów, niż kiedykolwiek w najświetniejszych czasach domu handlowego Tellsona et comp. W końcu rozwarły się przed nim podwoje podziemnego sklepu, który jest składem wielu kosztownych rzeczy, a którego tajemnice znane były dobrze naszemu podróżnemu; więc wszedł on tam z ogromnym pękiem kluczy, przy słabém świetle latarni, którą trzymał w ręku i znalazł wszystko w należytym porządku.

Pomimo tego że dom handlowy Tellsona stał ciągle przed oczami pana Lorry i że w marzeniach jego przytomny był także powóz w którym jechał (jak bywa uczucie bólu w umyśle człowieka uśpionego przez opium), jednak wpływ także innych wrażeń niepokoił go téj nocy, słowem, nasz podróżny miał jeszcze do czynienia z pewnym umarłym, którego wygrzebywał z grobu.

Z pośród wielu twarzy, które przedstawiały się téj nocy w gorączkowéj wyobraźni podróżnego, trudno było odgadnąć, która rzeczywiście była obliczem owéj umarłéj osoby, ale mniéj więcéj były to cienie ludzi liczących około czterdziestu pięciu lat wieku i różniły się pomiędzy sobą głównie wyrazem namiętności i różnym stopniem nędzy, która się odbijała w ich zgasłym wzroku i grobowém licu. Ale co do głównych rysów każde lice było tém samém licem, a każda głowa była przedwczesnym okryta szronem.

Po tysiąc razy w tym śnie okropnym zapytywał się podróżny widma: Jak dawno jesteś pogrzebany?

I tę samą zawsze odbierał odpowiedź: prawie już od lat ośmnastu.

— Czy już utraciłeś zupełnie nadzieję wydostania się z grobu?

— Oddawna już utraciłem.

— Czy wiesz że zostałeś przywrócony do życia?

— Tak mi powiadają.

— Sądzę że chciałbyś jeszcze żyć na świecie?

— Na to nie mogę nic odpowiedzieć.

— A czy chcesz wyjść ztąd i zobaczyć się z nią?

Na to ostatnie pytanie odbierał nasz podróżny różne i sprzeczne odpowiedzi. Czasem cień odpowiadał tylko: zaczekaj! jéj sam widok mógłby mię zabić, gdybym ją ujrzał tak prędko. Czasem wołał zalewając się łzami: zaprowadź mię do niéj, to znów wykrzykiwał w obłąkaniu: ja jéj nieznam i nie rozumiem czego odemnie chcecie. Po takiéj rozmowie pan Lorry odgrzebywał znów w swojéj wyobraźni nieszczęśliwego z grobu, raz rydlem raz ogromnym kluczem, to znowu rękami kopał i kopał ciągle. Po wielu trudach, kiedy wydobył go nareszcie na wierzch z twarzą i włosami zawalanemi ziemią, on nagle znowu zapadał w mogiłę. Wtedy zrywał się nasz podróżny i ocknąwszy się z ciężkich marzeń spuszczał okno od powozu, poczem wychylał głowę, a gęsta mgła i deszcz bijący w oczy przypominał mu rzeczywistość.

Ale wkrótce, kiedy w mgle nocnéj padł wzrok jego na ruchome światło latarni i na płot cofający się przy drodze, wtedy cienie dawne występowały znowu i snuły się przed jego oczami. Widział on znów bank Tellsona i słyszał w nim gwar interesantów i brzęk pieniędzy, widział te same komnaty i tego posłańca, który mu list doręczył, a z pośród tych obrazów powstała postać widma i on zapytał go znowu:

— Jak już dawno jesteś pogrzebany?

— Prawie od lat ośmnastu.

— Sądzę, że chciałbyś jeszcze żyć na świecie?

— Na to nie mogę nic odpowiedzieć.

I znów po téj rozmowie podróżny kopie i kopie w ziemi, aż nareszcie niecierpliwe poruszenie jego sąsiada ostrzegło go, że już czas zamknąć okno; więc oparł znów rękę na skórzannym pasie i zatopił wzrok badawczy w obliczach dwóch drzemiących towarzyszów podróży i rozmyślał nad niemi długo, aż w końcu obie te postacie rozwiały się w jego marzeniu, a natomiast znów dom handlowy Tellsona i ten sam grób jak pierwéj stanął przed nim. I znów te same nastąpiły pytania i odpowiedzi, których ostatnie wyrazy brzmiały jeszcze w jego uszach, kiedy znużony podróżą przetarł nagle oczy i przekonał się że już nocne rozproszyły się cienie.

Otworzywszy okno przyglądał się przebudzony ze snu pan Lorry wschodzącemu słońcu. Krajobraz przedstawiał świeżo pooraną ziemię i pług stał na zagonie, zapewne pozostawiony tutaj od dnia wczorajszego; daléj stał lasek, którego drzewa pokryte były jeszcze różnobarwną koroną żółtych i czerwonych liści. Chociaż na ziemi było wilgotno i zimno, niebo było czyste, a słońce powstawało z łoża w całéj świetności i krasie

Ośmnaście lat! zawołał podróżny patrząc się na słońce. O Boże! jak okropnie pomyśleć o tém, że jest człowiek którego zagrzebali żywcem na lat ośmnaście.

IV.

Kiedy powóz pocztowy zatrzymał się w Dowrze, przed hotelem króla Jerzego, nasz podróżny otrząsnął się ze słomy, którą było wysłane siedzenie. Wnętrze karety tak było zanieczyszczone barłogiem, że podobna była więcéj do psiéj budy, niż do pocztowego powozu, a pan Lorry uwikłany w słomie podobniejszy był raczéj do ogromnego brytana niż do człowieka.

Skoro wszedł do oberży, zapytał się czy w dniu następnym odpłynie okręt do Calais, a odebrawszy zadawalniającą odpowiedź zażądał oddzielnego numeru dla siebie. Oberżysta wskazał mu pokój i rozkazał przyrządzić dla niego śniadanie. Kiedy jegomość ten mający około lat sześćdziesięciu wieku przechodził w czarnéj długiéj odzieży z gościnnego do jadalnego pokoju, na drodze z różnych kątów wychyliły się na jego spotkanie głowy kilku numerowych chłopców i dziewczyn i poważna postać saméj oberżystki.

Przyszedłszy do jadalnego pokoju, zasiadł gość przed kominem, a trzeba przyznać że wyglądał bardzo poważnie i porządnie. Miał on zgrabnie utoczoną nogę, i zdawało sie że musiał być z niéj zadowolony, bo nosił opięte spodnie z dobrego materjału, a trzewiki miał zgrabne z ładnemi sprzączkami. Na głowie nosił czarną połyskującą perukę, która choć należy się spodziewać że była z włosów, zdawała się raczéj wyrobem z jedwabiu. Twarz jego zazwyczaj spokojna była oświecona parą błyszczących oczów, które musiały przyczynić jéj właścicielowi dużo trudu do ułożenia wyrazu oblicza, według wymagań stanowiska, które zajmował w domu handlowym Tellsona. Zdrowe rumieńce zdobiły jego policzki, a twarz jego chociaż pomarszczona nie nosiła prawie śladu troski. Może ajent Tellsona nie był także wolny od kłopotów, które przez współdziałanie z innemi osobami spływały na niego, ale te troski z drugiéj ręki, jak obce ubranie, łatwo zsuwały się z niego.

Wkrótce zasnął pan Lorry przy kominie, ale numerowy który przyniósł mu śniadanie, przebudził go nagle. Przysuwając krzesło do stołu odezwał się gość do numerowego: przygotujcie pokój osobny dla pewnéj młodéj panny, która ma tu przybyć niezadługo, jeżeli zapyta się o pana Jarvis Lorry, lub o ajenta z domu Tellsona, dajcie mi znać natychmiast.

— Z domu Tellsona w Londynie — czy tak panie?

— Tak.

(D. c. n.)

KORESPONDENCJA.

Paryż 26go Maja 1862 r.

Zamiast rozpisywać się o cudach i osobliwościach tego olbrzymiego sklepu, który Paryżem jest nazwany, a w którym dostanie wszystkiego, prócz tego — czego nam potrzeba — mnie bierze ochota, zapytać was: co tam porabiacie?

Czy Maj, na polskiéj ziemi zawsze wonny i kwitnący, niebo jasne, a słońce ciepłe? Skowronki czy śpiewają a ogrody kwitną? Wisła nasza czy zawsze ku morzu płynie i tak wspaniale zdobi kochaną Warszawę? — Ach! wybyście powinni pisywać do tutejszych dzienników. Rozwodzić się nad cudami naszych obyczajów, naszéj ziemi i naszych dziejów. Czego wam wywiadywać się co porabia martwa, zakrzepła, zachodnia Europa? Co porabia ten handlarz, ta hydra o głów miljonie, lud Paryzki. Spekuluje na wszystko i zawsze; oszukuje drugich i siebie i zdaje mu się że — żyje.

Może myślicie że wam to piszę, dla tego iż nic nie wiem i nie widziałam? Przepraszam— w przeciągu trzech godzin, widziałam mnóstwo dostojników światowych, a w ciągu dni kilku, uczestniczyłam w tylu świetnych i ważnych obrzędach, iż nie jeden z was, możeby mi tak pozazdrościł jak ja, zazdroszczę wam, widoków ziemi ojczystéj... —

Otóż 21go Maja we Środę zeszłą, wypadło mi koło godziny 2giéj z południa, iść przez Pola Elizejskie. Szłam rozglądając się po drzewach, ulicach, a miłą mi była ta droga, bo mi przypominała aleje Łazienkowskie i okolice Botaniczego ogrodu w Warszawie, u mnie zaś to piękne i lube we Francji, co mi kraj nasz przypomina. — Szłam tedy z myślą o kraju, gdy jakiś niezwykły ruch objawił się wśród jadących powozami i pieszo idącego tłumu. Podniosłam głowę i spostrzegłam piękny powóz we 4ry uprzężony konie, z tyłu dwóch lokai za powozem, jeden z kozła powożący woźnica, inny poprzedzający powóz na koniu, a w samym koczu odkrytym dwie siedziały postacie — dwie piękne głowy z rysami wschodniemi, zwolna przesunęły się przed mojém okiem. Jedna z tych głów, należała do Said-Paszy, wice-króla Egiptu, wnuka, sławnego Mehmeda Ali, który pokazał sułtanowi drogę do wytępienia Janczarów, zacząwszy na ulicach Kairu rzezać, straszną dla siebie, gwardję mameluków, groźnych od wieków rządcom Egiptu lecz niegroźnych Mehmedowi, gdyż ich do szczętu w dniu jednym zagładził. Wnuk tego wielkiego męża (takie Mehmedowi Ali przyznają w dziejach stanowisko) ma lat około 40tu, jest otyły, bardzo przystojny i wcale nie rażącéj śniadości.

Francuzi oprowadzają go po Paryżu — choć sądzę że syn puszczy i słońca, tak samo nie zachwyca się Paryżem jak ja, dziecię równin mazowieckich.

Zaledwie obejrzałam się po przejeździe Said - Paszy, gdy nowy szmer, znów zwrócił mą uwagę na przejeżdżających. Para przecudownych karych koni, ciągnęła otwartą karetę w któréj dwie siedziały kobiéty i jeden mężczyzna po cywilnemu ubrany. Liberji naliczyłam aż 4 czy pięć osób około powozu — jedna z tych kobiét była księżna Klotylda córka Wiktora Emanuela, nieładna lecz z obliczem pełnem dowcipu — mężczyzną siedzącym nie był książe Napoleon, teraz albowiem jest w Neapolu, choć po okrąglutkiéj figurce jegomościa towarzyszącego dwóm paniom, wnosiłam zrazu iż to syn księcia Westfalskiego. Wiadomo zaś że książe Napoleon zaczyna pełniéć coraz bardziéj — czy go tak opycha nadzieja korony jakiéj, czy błogi spokój domowego pożycia, trudno dociec — niech więc fizjologowie roztrzygną to pytanie. Już zawracałam ku kościołowi Stéj Magdaleny, kiedy znagła od placu Zgody (placu na którym ścięto Ludwika XVIgo dnia 21 Stycznia 1794 r.) ujrzałam postępujące jakieś wojsko. Otaczało ono powóz, za powozem tym biegł lud skwapliwie przyglądając się kobiécie i dziecięciu może z 8 lat mającemu. Dziecię odwróciło się ku mnie,

poznałam ciemnawą cerę synka Eugenji, następcy tronu francuzkiego; lecz biały kapelusz jego matki z pięknym bzu bukietem raził moje oczy; wolałabym była zobaczyć śliczną twarzyczkę cesarzowéj, niż ten sztuczny bzu bukiet. Biegłam więc za powozem razem z paryżanami, kareta jechała powoli, gwardja z kiryssjerów świetnie umundurowanych, szła bardzo wolno. Malec w powozie spozierał spokojnie po ludzie, paryżanie mieli oblicze rozpromienione od szczęścia i upału, a ja biegnąc i strzelając oczyma na Eugenję, dziwne czyniłam uwagi nad ludzką dolą. Czy też, myślałam sobie, Eugenji nie przyjdzie czasem na myśl Marja Antonina piękna, kochana i szczęśliwa... Wszak ona w tém mieście i po tych samych drogach nieraz przejeżdzać musiała i zapewne nie w tak liczném otoczeniu kiryssjerów, jak dzisiejsza cesarzowa. Czy matce małego Bonapartka nie śnią się czasem dzikie sceny rewolucji francuzkiéj? — ten plac zgody tak blisko Tuilleriów. Ale po co ona ma śnić niemile? Francuzi tak chętnie zamieniają się w dworaków, tacy szczęśliwi że mają komu bić czołem... Jam tak myślała, a strojne paryżanki sunęły tłumnie w ślad za panującą. Stroje ogromne, suknie z ogonami prawie, rozmaitych barw i rozmaitego kroju, czuby jednak u kapeluszy nie tak wysokie jak po niektórych warszawskich magazynach; falbau drobnych noszą mnóstwo; gładkie zaś suknie obszywają u dołu wodą lub szlakiem ciemnego koloru — kapeluszy zaś węgierskich ani poświecić tutaj. Okrągłe tylko się używają na lekcje konnéj jazdy, których nie biorę, ale na nich bywam.

Widziałyśmy także pierwsze wyścigi w Chantilly; osób nie było wiele gdyż Czwartek i następna Niedziela były przeznaczone na dalszy ciąg téj zabawy i na te dwie dopiero, zbiera się kwiat zwolenników wyścigowych. W tym nader nabożnym kraju, polak niedoliczy się świąt kościelnych. Tu żadnych świąt nie obchodzą *to strata czasu*. Czy już było Wniebowstąpienie, czy Zielone Świątki będą? ja nie wiem. Kościół zapewne w Niedzielę zesłania Ducha Śgo, odczyta stosowną ewangelję, lecz drugiego święta nikt tu nie obchodzi, a wszystkie uroczystości przypadające w tygodniu odkładają na Niedzielę. Sposób łatwy i prosty pomnożenia dni pracy dla uczniów, dni zarobkowania dla robotników czy dogodny dla wszystkich, nie powiem. 22go Maja odbyło się doroczne za zmarłych nabożeństwo w kościołku w Montmorency. Na taki obchód przy rozmiarach Paryża, dnia całego potrzeba. Wszakże mieszkającym na przedmieściach, jaki taki sprawunek w Paryżu zrobiony, mimo kolei żelaznéj i omnibusów, zabiera 3, 4ry godzin, co najmniéj. Myśmy téż na owém nabożeństwie straciły dzień cały. Mnóstwo naszych rodaków przybyło do Montmorency dla uczczenia pamięci swoich zmarłych. Niemcewicz, Kniaziewicz, Mickiewicz z żoną, książe Adam Czartoryski, jego siostra Marja Würtembergska spoczywają snem wiecznym w cieniu drzew tamtejszego cmentarza. Po summie ksiądz Feliks jezuita przemówił do obecnych. Jako mówca ksiądz Feliks ma europejską sławę. Skreślił wymownie, długie życie księcia Adama, z uczuciem wspomniał o zmarłych w tułactwie, ale najwymowniejszym się okazał gdy zaczął mówić o jedności kościoła i o sile, którą ta jedność, ta wiara katolicka, ta nadzieja cudu i pomocy z Niebios, daje prawdziwym synom kościoła. Byliśmy zadowolnieni i pocieszeni. Prawda że kazanie trwało pół trzeciéj godziny, lecz i najbardziéj znużonych koniec mowy orzeźwił i rozradował. Po odbytém nabożeństwie, zwiedzeniu cmentarza i posiłku w karczmie, około 7méj wieczorem przybyliśmy do domu. Sądziłam że dzień następny spędzimy na pracy? Gdzie tam! przyjechał arcybiskup gnieźnienski Przyłuski, w Assomption odbywało się nabożeństwo w polskim języku, jakże tu nie pójść? poszłyśmy więc, wysłuchały mszy Śtéj, cudnych śpiewów i bardzo dobrego kazania, które na powitanie arcybiskupa gnieźnieńskiego ksiądz Aleks. Jeł: powiedział. Sędziwy arcybiskup dał nam obecnym swe pasterskie błogosławieństwo i wraz z nami śpiewał *Święty Boże*, tudzież inne kościelne hymny. Wieczorem zaproszeni byliśmy do Hotelu Lambert, tam dawano obiad dla arcybiskupa. Przyjechaliśmy już po obiedzie, lecz zastaliśmy jeszcze Jego przewielebność; miałam tę pociechę, żem się go napatrzyła. W Nie-

dzielę to jest wczoraj, puścił się w drogę do Rzymu, na kanonizację męczenników Japońskich. Mnóstwo osób pospieszyło także do hotelu Lambert, chcąc złożyć hołd arcybiskupowi, był i sławny obrońca jedności kościoła i niezawisłości papieża Montalambert z żoną i córką, alem ich w tłumie nie dostrzegła. Księżna Władysławowa Czar: pani Działyńska, księżna Adamowa i wszystkie prawie tutejsze Polki czarno były ubrane. Ampara (księżna Wład. Czartoryska) bardzo skromnie bez żadnych dodatków w stroju głowy, prócz niezmiernie prosto ułożonego warkocza, na szyi nawet miała batystowy codzienny kołnierzyk, lecz inne damy wystąpiły w kwiatach białych i czarnych,'falbanach, atłasach, aksamitach.

Raz jeden ale raz tylko, dałam się namówić na teatr francuzki. Wiadomo że teatralne widowisko przez dobrych artystów przedstawione, ale tylko przez *dobrych* powtarzam, to najlepsza szkoła wymowy. W teatrze francuzkim i w gymnase, niezmiernie się pilnują poprawności i czystości języka. Ile razy bywałam na teatrze we Francji, zawsze przywodziłam sobie na pamięć, owo *polowanie na akcent francuzki*, jakiém *ongi* bawiła się społeczność nasza, a pewne jednostki dotąd się bawią. Tymczasem akcent dobrego tonu jest piękny i łatwy. Dobry ton nie grasejuje (ne grassaie pas). To jest niewymawia *r* po wschodniemu przez gardło; to się zostawia, ludowi paryskiemu. Dobry ton, nie przeciąga zadługo ostatnich zgłosek wyrazu, tak tylko mówi mieszczaństwo. Tu, zdarzyło mi się widzić parę francuzek wysokiego urodzenia, ich wymowa utwierdziła mię w tém przekonaniu. Ale najlepiéj osłuchałam się tego przeszłych lat w teatrze francuzkim i różnica akcentu była wybitną bardzo. Wielka pani wymawiała inaczéj, bankierowa zbogacona inaczéj, a służące znów swoim sposobem. Nie będę się rozwodzić nad zaletą sztuk które widziałam.

Pierwsza: *Zaczarowany kubek* była bardzo mierną, napisana przez Aug. Lafontena moralność jéj cała w tém: że mąż powinien ufać swéj żonie.

Druga *Péril en la maison,* Oktawa Feuillet, prześlicznie odegrana przez pp. Nathalie, Fix; pp. Delaunay, Mircourt, Geoffroy i innych; przedstawia nam kobietę wysokiego rodu czuwającą nad synem, który zaczyna starać się o przychylność młodéj krewnéj żony przyjaciela swego. Wśród mnóstwa scen dowcipnych, zwycięża miłość i przezorność macierzyńska, pomimo ułatwień jakie sam mąż czyni zakochanemu, nie domyślając się zupełnie, że przedmiotem miłości młodzieńca jest własna jego żona. Nathalie grała rolę matki, panna Fix młodéj żony. Zeszłych lat w téj saméj sztuce rolę żony przedstawiała pani Favart, nie mogła więc, podobać mi się gra panny Fix po takiéj znakomitości, jaką jest Favart.

Trzecią sztuką bardzo teraz upodobaną francuzkiéj publiczności jest *la papillonne* po polsku możnaby to przełożyć na *motylkowatość.* Małżonek (p. Got) uważa iż szczęście w domu jest rzeczą bardzo nudną i za domem szuka tego szczęścia. Żona (pana Figeae) skarży się o to swéj ciotce (sławnéj Augustynie Brohan; jest ich dwie siostr obie równie znakomite). Ciotka udaje służącą obcéj pani, w któréj małżonek niby rozkochany, bo ją widział zdaleka wsiadającą do wagonu. Płata mu tysiąc figlów mniemana służąca, zamyka go w domu swéj pani, gdzie wygłodzony, zziębły, zagrożony pojedynkiem, przeklina swą niestałość i chęć nowych wrażeń. Po kilku godzinach męczarni, rzecz się wyjaśnia dla niewiernego. Całe jego cierpienia odbywały się we własnym jego zamku, służącą była ciotka, współzawodnikiem i wyzywającym na pojedynek narzeczony téj młodéj cioci wdowy, a panią która przyszła na schadzkę i nic nie mówiła, bo po francuzku nie umie, jego najprzywiązańsza małżonka. Sztuka się kończy z wielkiem zadowolnieniem widzów, tak z powodu wybornéj gry artystów, jak i z tego powodu że już koniec widowisku, które we Francji, tę ma dla nas niedogodność, że za bardzo trwa długo.

W gazetach francuzkich oprócz opisu wyścigów w Chantilly i pochwał dla Stradelli, konia, który wygrał 59 tysięcy fr. prócz opisów tego, co porabia Said-Pasza, wielki wszczął się zgiełk między helminthologistami, badaczami robaków żyjących w trzewiach zwierzęcych: czy motylica barania, *Coenurus cerebralis* i tasiemiec *Toe-*

nia serrata przychodzą nam z pokarmów, czy też nie?

Dotąd z badań uczonych wyciągnięto tę moralną naukę, iż zbrodnia mieści już sama w sobie zaród kary. Baran zjadał trawę i z nią połykał zawiązek motylic, które mu potem wierciły po mózgu i o kołowaciznę go przyprawiały. Kołowatą, baranią głowę, pożerał pies łakomy i nabywał gościa w trzewiach zwanego tasiemcem, soliterem. Źle ugotowaną, lub surową szynkę wieprza, spożywa ten twór najdrapieżniejszy z drapieżnych, człowiek. Niechże jeszcze wieprz biedak choruje na wyrzuty zwane w rzeźniczym języku *węgrami*, już ci człowiek który się mięsem takiego wieprza okarmił, niewątpliwie dostanie solitera. Tak wierzono aż po miesiąc bieżący. Teraz doświadczenie przekonało, że inna musi być przyczyna gnieżdżenia się owadów w trzewiach i mózgu; jaka? uczeni szukają i znajdą zapewne, jeżeli nie prawdziwą to przynajmniéj wystarczającą na czas jakiś, ku zaspokojeniu ciekawości naszéj, my tymczasem jedzmy szynkę bez obawy, kiedy dzięki uczonym tyle już wiemy, że nie szynka zatruwa ludzi soliterem.

Godziłoby się donieść wam także o pogodzie i słońcu. Mamy je dość przystępne w Paryżu, bo chmurami okryte; było dni kilka parnych, stan powietrza jednak jest chłodny, wiśnie przecie z południowéj Francji przywiezione i truskawki tak duże, jak dwa spore naparstki, codzień jawią się na targu. W naszym ogrodzie, mnóstwo róż rododendronów, fuksji kwitnących, lecz chłodno jak w Polsce pod jesień. Świat paryzki bawi się jeszcze w koncerta i uroczystości, *w Collége de France* p. Labouley, wykłada co Wtorek o Ameryce, w przepyszny sposób. Wykład ten uczęszczany i przez kobiety, lecz ja o nim wtedy wam wspomnę jak go sama usłyszę, tymczasem zaś, do widzenia!

J. Janiszewska.

WSPOMNIENIA HISTORYCZNE

Z MIESIĄCA CZERWCA.

— 4 Czerwca 1102 r. umarł król polski Władysław Herman, żył lat 59, panował 20, pochowany w Płocku gdzie również spoczywa syn jego Bolesław Krzywousty.

— 19 Czerwca 1205 r. przypadło zwycięztwo u Zawichosta Leszka Białego nad Romanem księciem Halickim.

— 20 Czerwca umarł w Modenie Iwo z Końskich Odrowąż biskup krakowski, mąż pełen cnót i zasług, ulubieniec i wierny doradca Leszka Białego. W czasach które słynęły zepsuciem, Iwon Odrowąż świeci niepokalaną zacnością swoją; Jacek i Gustaw synowcy i wychowańcy jego policzeni są pomiędzy świętych ziemi naszéj orędowników.

— 16 Czerwca 1398 r. przypadła śmierć drogiéj nam pamięci królowéj Jadwigi.

— 7 Czerwca 1492 r. umarł król Kazimierz Jagiellończyk.

— 5 Czerwca 1605 r. umarł nagle w Zamościu Jan Zamojski wojewoda Kijowski, kanclerz i hetman W. K., starosta Krakowski, Bełzki i Knyszyński. Albertrandi w swéj historji panowania Batorego powiada że król ten dał nie mały dowód znajomości ludzi, oceniając od razu Zamojskiego i stawiając go w przynależném mu miejscu. „Poznał on że w człowieku co wiek cały na naukach przepędził, co z polityki a to jeszcze krajowéj dotąd był znany, tai się biegły minister, a w tym którego zazdrość „szkolnikiem“ nazwała, wiekopomny bohater. Nie dość na tém, poznał w nim szczerego, światłego i stałego przyjaciela“. Jan Zamojski od młodego wieku rokował piękne nadzieje, które ziścił w przyszłości. Ukończywszy nauki w kraju, wysłany został do Paryża dla dalszego kształcenia umysłu. Oddał się tam cały poważnéj naukowéj pracy, stroniąc zdala od wszelkich rozrywek, równie jak od królewskiego dworu do którego miał wstęp łatwy. Następnie opuściwszy Francję udał się do Padwy

gdzie przebywając lat kilka, został rektorem tamecznéj wszechnicy i wydał drukiem księgi o rzymskim Senacie, które w łacińskim spisał języku. Spędziwszy lat siedm na nauce w obczyznie, za powrotem do kraju przez trzy lata jeszcze pilnie czytał i przeglądał archiwa publiczne, aby z nich poznać dzieje, charakter, wady i potrzeby swego narodu, nie dziw zatém, że późniéj umiał być pożytecznym ojczyznie obywatelem. Król jak to już wyżéj powiedzieliśmy, oceniwszy zasługi zacnego męża nie tylko że go obsypał zaszczyty i dostojeństwy, lecz nadto dał mu własną synowicę za żonę. Z ostatniego małżeństwa z Barbarą Tarnowską zawartego, po śmierci Gryzeldy Batorównéj, pozostawił Zamojski syna Jana.

— Dnia 17 czerwca 1696 r. umarł w Willanowie pod Warszawą król Jan Sobieski, żył lat 66 a panował 23. Rodzina jego wygasła na synach których pozostawił. Najstarszy z nich Jakób ożeniony z księżniczką Neuburgską miał trzy córki, syna zaś utracił w dziecinnym wieku; drugi Aleksander dokonał życia w kapucyńskim klasztorze w Rzymie, trzeci Konstanty ożeniony z Wesslówną nie pozostawił żądnego potomstwa. Księżniczka Teressa Kunegunda Sobieska, jedyna córka króla Jana wydana za bawarskiego Elektora, sama jedna tylko z całéj rodziny odżyła w licznych wnukach i prawnukach.

A. z Ch. Borkowska.

O UBIORACH.

Z Paryża.

Kolory czarny, biały, popielaty, lila i fioletowy, słowem wszystkie żałobne barwy tak weszły tutaj powszechnie w modę, że aby wam zdać sprawę ze strojów paryzkich, poszłam najpierw zwiedzić magazyn zwany *Maison de la Scabieuse*, poświęcony wyłącznie tego rodzaju przedmiotom. *Maison de la Scabieuse* uczęszczany był dawniéj przez same tylko osoby przywdziewające żałobę, obecnie zaś ściąga w swe wnętrze największe modnisie, albowiem najlepiéj jest zaopatrzony we wszystko co je może przynęcić. Oglądałam tam najpierw wspaniałe mory staroświeckie popielate w deseń czarny lub biały, daléj materje *chiné* popielate z czarnym i materje na tle białem w drobną czarną lub lila kratkę. Popeliny i bengale białe z czarnym, tudzież bareże popielate, popielate z czarnym kolorem i całkiem czarne, które doskonale się noszą w lecie. Z cięższych materji żałobnych są tam: *drap de Saint Cyr*, *drap d'Alma*, *Epengliny*, *Bombaziny*, *Paramatty angielskie* i tak zwane materje *Azowskie* oraz płócienka aloesowe ((*toile en fil d'aloès*) które prócz tego że są lekkie niezmiernie, mają jeszcze ten przymiot że się dają uprać bardzo dobrze. Z tego materjału równie jak z *poil de chèvre*, wyrabiają najwięcéj spódnice z paltocikami do codziennego ubrania u wód i u kąpieli morskich.

Do większego stroju zarzucają na suknie zamiast okrywek z rękawami, szale, chustki, lub mantyle z tego samego co suknia materjału. Kapelusze utrzymują się stale w formie mocno podniesionéj po nad czołem, zdobione na wierzchu i u podpięcia pękami kwiatów, piór lub wstążek. Śliczny widziałam kapelusz ze słomki brukselskiéj, który nie miał innéj ozdoby nad szeroką szarfę czarną haftowaną sieczką, która opasywała rondo i zakończała się z boku kokardą przepiętą pęczkiem fijołków, fijołki zapełniały rownież podpięcie po nad czołem; drugi znów z włosia czarnego, zdobiły czarne kłosy i białe w czarną kratę wstążki, inny z ryżowéj słomki ubrany był słomianą pasmanterją i kwiatem białym datury, która wraz z liśćmi wyrobioną była z koronki, trzeba wam bowiem wiedzéć że kwiaty koronkowe bardzo są modne od niejakiego czasu. — Formy sukien nie uległy zmianie od zimy. Pasków zawsze więcéj widać niż bawetów, jednakże i te ostatnie pojawiają się niekiedy, tylko w niezbyt dużych rozmiarach. W obecnéj porze gdzie spacery zastąpiły miejsce zebrań wieczornych, suknie robią się zwykle pod szyję — rękawy pół otwarte, szerokie, prawie całkiem wyszły z użycia, dół sukien garnirują zawsze w przeróżne wzory, najwięcéj naszywają pasmanterją, garnirując stósownie rękawy i stanik. Widziano w tych dniach kapelusze i parasolki zdobione również w naszycie tasiemeczkowe, co sprawiło że ktoś zapowiedział rychłą zmianę tego rodzaju mody, dając za przyczynę że wzbiwszy się tak wysoko, pasmanterja wkrótce upaść musi. — Ubrania na głowę zawsze jednakie, podniesione mocno po nad czołem a spadające nisko z drugiéj strony głowy. Siatki używane są powszechnie tak przez starsze jak przez młodsze osoby; do najmodniejszych należą siateczki z cienkiego kor-

donku zwane *niewidzialne*, dla swéj przezroczystości. — Włosy najwięcéj noszą gładko zaczesane, niektóre wykwitne panie upinają je z dwóch stron grzebyczkami szyldkretowemi z ławeczkami złotemi ozdobnemi w perły lub korale. *M. D.*

Z Warszawy.

W porze kurzu i gorącego słońca, najdogodniejsze i najtrwalsze są kapelusze słomkowe lub włosiane, znaczna też ich ilość rok rocznie wyprzedaną zostaje po tutejszych magazynach. Oglądałyśmy w tych dniach kapelusze w magazynie p. Lotha, najwięcéj podobały nam się czarne cienkie ryżowe po zł. 23 (bez ubrania) i po téjże cenie czarne włosiane. Ostatnie lekkością przewyższają krepowe, a są niezawodnie trwalsze. Z ubraniem każden z wyżéj wymienionych kapeluszy kosztuje od zł. 40, 46, do 56.— Gładkie kapelusze bez ubrania z grubszéj słomy ryżowéj są po zł. 18 i po 13 gr. 10. Włosiane wszystkie w jednym gatunku lecz zato w różnych kolorach, jako to popielate jaśniejsze i ciemniejsze, oraz popielate z czarnym. Jest prócz tego wiele kapeluszy tasiemkowych białych z czarnym kolorem, co bardzo ładnie wygląda. Podobał nam się jeden z nich w szersze białe i drobniejsze czarne prążki, strojny wstążką białą z czarnym, oraz różami białemi z czarnemi listki; kapelusz ten kosztował zł. 46 gr. 20. — Widziałyśmy także strojne kapelusze z cienkiéj brukselskiéj słomki lub białe ryżowe, zdobiły je pióra, kwiaty i koronka, cena stósowna do materjałów użytych przy kapeluszu wynosi od zł. 66 gr. 20, do 120. Dla młodych panienek równie jak w roku zeszłym tak i obecnie mnóstwo jest słomkowych oryginalnych kapeluszy, pod nazwą *amazonek*, *batorówek* i t. d., niektóre z nich zacieniają twarz dobrze od słońca. Wszystkie zazwyczaj stroją się w pióra i wstążki, kosztują zaś od zł. 66 gr. 20 do 80. W magazynie pani Adeli widziałyśmy kapelusik *amazonka*, którego podwinięte do góry rondko, podpięte było z boku strusiem, czarném piórem, uciekającém na tył głowy, w pośrodku zaś po nad czołem sterczała kitka biała, płaska, z piórek rozłożonych w kształcie wachlarzyka; kapelusik ten oryginalnie bardzo wyglądał i zdał nam się stosownym szczególniéj do konnéj jazdy. Z kapeluszy zwyczajnych bardzo nam się podobał tamże, czarny koronkowy na białém z wstążką białą z czarném, ozdobny w pęki czarnych bratków o środkach biało cieniowanych, bratki te na wierzchu pomieszane były z czarnemi kłosami, cena kapelusza zł. 80. Za tęż samą cenę był również kapelusz z białego *poult de soie* w czarne aksamitne centki, strojny czarnemi kłosami i koronką. Trzeci kapelusz który zwrócił uwagę naszą, był z cieniuchnéj brukselskiéj słomki, przyozdobiony czarną koronkową barbą, skrzyżowaną na wierzchu a wiążącą się po nad karczkiem czarnemi kwiatami. Wszystkie te kapelusze miały fason opisany w ostatnim zeszycie Kółka, kwiaty zaś stroiły wierzch ronda i podpięcie po nad czołem. Oglądałyśmy również u pani Adeli kilka lekkich sukien, podobała nam się najwięcéj skromnością wystroju czarna bareżowa. Spódnica szeroka oszyta była u dołu trzema rzędami (umieszczonemi jeden po nad drugim) falbanki, na cztery palce szerokiéj układanéj w rurki, także sama falbanka biegła na rękawach od ramienia do rąk otaczając zakończenie dość wązkiego rękawa. Stanik gładki do paska, zapięty na plecach, miał dokoła płaską okrągłą bertę przytwierdzoną na ramionach czarnemi kokardami i oszytą czarną gipuirową koronką; z téjże koronki krezka fałdowana stojąca, otaczała szyję. Szarfa mantynowa czarna, wiązała się z tyłu na kokardę z długiemi końcami, nie co poniżéj stanu, to jest w ten sposób, że kokarda cała nie przytwierdzała się do pleców stanika, lecz do saméj góry spódnicy przyczepioną była. Mówiono nam że ten układ szarfy przyczynia się do zgrabniejszego rysunku figury. U pana Kwiatkowskiego oglądałyśmy znaczny zapas żaknotów, muślinów i perkalów czarnych z białym, pierwsze po zł. 2 gr. 15 łokieć, drugie po zł. 3, a ostatnie po 2 zł. i gr. 10. Są tam na tłach czarnych białe muszki, centki, kropki, kółka, kratki, prążki i t. d. słowem osoby najwięcéj wymagające, łatwo z tak znacznéj ilości piękny wybór uczynić mogą. Do pana Thonnesa nadeszły świeżo bardzo lekkie i zgrabne krynoliny, muślinowe białe ze stalkami, po zł. 46 gr. 20 sztuka, oraz parasolki *en tout cas* i mniejsze. Pierwsze czarne mantynowe z rączką czarną kosztują po zł. 40, z drugich najwięcéj nam się podobały z białego fularku w czarną drobną krateczkę z białą podszewką, na wierzchu u góry i u dołu przyozdobione podwójnym rzędem czarnéj mantynowéj falbanki wycinanéj w zęby. Cena tych parasolek jest zł. 46 gr. 20. W magazynie p. Pachulskiéj, w Zamojskich pałacu na Krak. Przed. (na pierwszém piętrze) oglądałyśmy śliczne czepeczki, kapelusze i kwiaty po nader przystępnych cenach. Kapelusz włosiany biały strojny w czarną koronkę i kwiaty kosztował zł. 53 gr. 10, biały *poult de soie* do połowy czarno pokryty zł. 60, tyleż biały krepowy ubrany czarnemi kwiatkami i pokryty czarną koronką. Biały bastowy którego czarna koronka otaczała brzeg rondka, wierzch zaś stroiły czarne wstążki a podpięcie kwiaty, kosztował zł. 46 gr. 20, inny znów przyozdobiony czarną barbką zł. 40. Były także skromnie ubrane kapelusze słomkowe po zł. 33 gr. 10, oraz świeże i lekkie tarlatanowe białe pokryte czarnym tiulem po zł. 36 gr. 20. Czepeczki z białych i czarnych koronek mieszanych

z aksamitką lub wstążką, odznaczały się dobrym smakiem, ceny ich od zł. 25 do 45. Kwiaty p. Pachulskiéj zalecają się zarówno pięknością materjału jak wyrobów, wieńce ślubne wraz z bukietami są w cenie od zł. 20 do 54. Zwiedziłyśmy w tych dniach nowo założoną parfumerję p. A. Elsnera w Grodzkiego domu na Krak. Przed. Oprócz wonnych zapachów, które już wskazuje sama nazwa tego miejsca, można tam również znaleść inne jeszcze przedmioty jako to: chustki grenadinowe, czarne jedwabne burnusy, oraz świéce tak zwane *parafinowe* z białéj przezroczystéj massy nierównie piękniejszéj od olbrotu. Światło tych świéc jest jasne i czyste, palą się znacznie dłużéj od stearynowych, kosztują zaś funt wiedeńskiéj wagi (to jest półtora funta naszéj) zł. 5, funt zaś zwyczajny zł. 3 gr. 15. Co do samych pachnideł, jest tam najpierw znaczny wybór pomad w zwyczajnych lub ozdobnych porcelanowych różno-kształtnych puszkach, wonne *sachets* w kształcie bukietów fijołków, mydełka naśladujące do złudzenia owoce i ciasta, oraz zwyczajnego kształtu o różnych zapachach i przymiotach, jako to do udelikatnienia skóry: *Glicerynowe, Benzoesowe, Gold-creme, Waniljowe, Różane, Fijałkowe, Ananasowe, Poziomkowe, Pachula,* z pestek brzoskwiniowych, homeopatyczne, mydło żółciowe do wywabiania plam z wełny i jedwabiu, oraz mydło z liści orzechów włoskich które, jak powiada przyłączony do niego opis, goi wszelkie skrofuliczne wyrzuty. Z perfum paryzkich fabryki Lubin'a sprowadził p. Elsner *Bouquet de l' Impératrice, Bou: de la cour,* Bou: Napoléon III, *Bou: Eugénie, Chypre, Délices des boudoirs Magnolia, Mousseline, Jockey-cloub* i t. d. i t. d. Wszystkie te zapachy są obecnie najwięcéj używane w Paryżu.

Wspomnimy tu jeszcze o bieliznie przygotowanéj w zakładzie p. Reichla do wyprawy panny D..... córki możnych właścicieli ziemskich z Lubelskiego. Widziałyśmy tam koszule nocne z płótna na 800 złp. sztuka, wyrobione z taką starannością i z takiém bogactwem haftów, że tuzin do półtrzecia tysiąca zł. w cenie dochodził. Nie przytaczamy bynajmniéj podobnego zbytku jako wzór do naśladowania, ale na dowód, że można u nas najwykwintniejsze wymagania zadowolnić i że komu już trzeba konieczne haftów, zakładeczek i téj nieskończonéj ilości misternych wyszywań, owocu mozolnéj pracy ludzkiéj, w bieliznie, poczciwie robi, że się w nią zaopatruje w kraju. W saméj Warszawie bowiem kikanaście tysięcy młodych dziewczyn utrzymuje z szycia nie tylko siebie, ale często stare matki, dobrze więc gdy dla nich zwiększa się zarobek.

U koszul nocnych uważałyśmy wązkie kołnierzyki obszyte zaledwie przymarszczoną falbanką i bogato-haftowane żaboty, u dziennych rękawy w ogólności bardzo krótkie. Kaftaniki długie i obszerne, przymarszczone do karczka wyciętego na piersiach w ząb i obszytego haftowaną, kryjącą szew, falbanką, mają rękawy szerokie ułożone na ramieniu w trzy kontrafałdy, u ręki otwarte, ozdobione zakładeczkami i haftem. Niektóre z nich spięte z przodu do połowy na guziki, mają po bokach kieszonki, czém przypominają krój dzisiejszych jedwabnych paletotów i włożone na piękną spódniczkę mogą służyć do rannego ubrania. Do tego przygotowane były czepeczki to całkiem białe z muślinu, to z wstążkami, naszywane dobrym do prania tiulem niciannym. Takich czepeczków eleganckich z kokardami dostanie po 24 złp.

Szlafroczki białe ranne robią najczęściéj z pelerynkami małemi, nie dochodzącemi do pasa, rozchodzącemi się na piersiach, lub też w ząb schodzącemi się ku sobie. Widziałyśmy w wymienionym wyżéj zakładzie szlafroczek, którego rozchodząca się na piersiach kończata pelerynka, była cała naszyta w zakładki, a w około otoczona trochę przymarszczoną haftowaną falbanką. — Sama zaś bluzka w karczek wszyta, ściśnięta była w stanie paskiem rozszerzającym się na przodzie w dwa naprzeciwległe zęby. Szeroki na trzy palce blisko obrębek, otaczał ten szlafroczek tak u dołu, jako też po obu bokach. Nad tym obrąbkiem kilka drobnych zakładek uwydatniało się swą matową białością na cienkim żaknocie. Szlafroczki te robią albo całkiem otwarte do ozdobnych spódnic, albo też *fałszywie* otwarte, to jest dwa boki przyczepiają do wązkiego brytu zdobnego haftem, lub też naszytemi w poprzek, lekko marszczonemi falbankami. Można także według upodobania dać haftowany szlak nad dolnym obrąbkiem lub falbanę podnoszącą się na przodzie aż do pasa i t. p.— Jesteśmy upoważnieni do przyjmowania wszelkich obstalunków na bieliznę i wyżéj wymienione przedmioty z zakładu p. Reichla, które obowiązuje się wykonać w jak najkrótszym czasie. Gdyby szło o wyprawę, prześlemy na pokazanie po jednéj sztuce żądanych przedmiotów, na które to próbki osoby interesowane raczą przysłać pieniądze i dopiero gdy napiszą jakich zmian żądają, rozpocznie się większéj ilości sztuk robota.

P. Reichel sprowadził także spódnice wełniane kolorowe jasne i ciemne w deseń czarny, który wygląda jakby pokrycie z koronki, a mogące być użyte zarówno pod spód na ulicę, jak do rannego ubrania w pokoju. Szerokie na pół ósma łokcia kosztują 52 zł. węższe 48 zł.

Uwaga. Wszesłym poszycie, w opisie sposobu roboty dziecinnego kaftaniczka, pominięto objaśnić: że tak samo jak robią się plecki — 12 rzędów po 40 oczek, tak też z 2go końca robi się przód kaftanika, także we 12 rzędów po 40 oczek.

Do tego poszytu dołącza się deseń na robotę kanwową.



Compte Calix

Moine Imp. r. St. Louis en l'Ile. 90. Paris.

A. Carr

1002

KOŁKO DOMOWE.

Czerwiec, 1862.